

ROK 1950

ZESZYT 4 (83)

WYDZIAŁ JĘZYKOZNAWSTWA I LINGWISTYKI  
UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO

# PORADNIK JEZYKOWY

LIPIEC-SIERPIEŃ  
1950



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc 2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach  
nauczycielskich.

---

#### TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Fizjologiczny mechanizm błędów językowych . . . . .	1
2. WITOLD DOROSZEWSKI: Na marginesie dyskusji o językoznawstwie w Związku Radzieckim . . . . .	6
3. J. MALLY: O języku listów Chopina . . . . .	9
4. STEFAN WYRĘBSKI: Jeszcze o drogach rozwoju polskiego słownictwa technicznego . . . . .	15
5. STANISŁAW SKORUPKA: Kompozycja grup frazeologicznych . . . . .	19
6. W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	26
7. Głosy czytelników . . . . .	23
8. Co piszą o języku . . . . .	31

---

# PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO

(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

---

## FIZJOLOGICZNY MECHANIZM BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH

## I

Zagadnienie błędów językowych, o ile chodzi o jego związek z kwestią poprawności, ma już swoją bogatą literaturę. Omawia ją pokrótce Stanisław Słoński we wstępie do swego „Słownika polskich błędów językowych“ („Czytelnik“ 1947; s. 282), w którym stwierdza, że większość prac poświęconych błędom językowym, „choć wytyka błędy, nie mówi wcale, co za błąd uważa i dlaczego“ (l. c. 6). Oczywiście, wszelka akcja nie dająca wyraźnie skryształizowanych, teoretycznie przemyślanych punktów wyjścia jest — w tym stopniu, w jakim jest nie przemyślana — skazana na bezowocność. Autor „Słownika“ poprzestaje na stwierdzeniu, że „błąd jest to odstępstwo od normy językowej, normą zaś jest zwyczaj powszechny w języku warstw kulturalnych, uświęcony językiem pisarzy“ (l. c. 7).

Błąd językowy rozpatrywany jako odstępstwo od pewnej normy społecznej jest faktem gotowym, który już się stał. W każdym wypadku, gdy ten fakt stwierdzamy, musimy udowodnić, że zachodzi istotnie odstępstwo od normy, a to wymaga określenia, czym jest norma.

W poszukiwaniu teoretycznej definicji błędu językowego możemy zacząć od stwierdzenia, że wszelki błąd, a więc i błąd językowy, jest czymś nie zamierzonym. Czynnością nie zamierzoną jest czynność, której ktoś nie przewidział w myśli i nie pragnął, to znaczy czynność odbywająca się poza świadomością i poza aktywnym udziałem woli. Należy wyjaśnić, pod wpływem jakich bodźców tego rodzaju czynności mogą być wykonywane, a w zakresie czynności językowych będzie to wyjaśnienie mechanizmu powstawania błędu językowego. Zagadnienie to ma bardzo rozległe perspektywy teoretyczne.

Obserwacja błędów językowych może dostarczyć cennego materiału jako metoda badania żywego języka zbliżona do eksperymentu, bez którego w żadnej dziedzinie nie ma wiedzy pełnej ani pewnej.

Przyjrzyjmy się pewnej liczbie przykładów z zakresu błędów językowych popełnianych przygodnie w toku mowy albo nawet utrwalonych w tekstach pisanych. Stopień jaskrawości błędów nie jest jednakowy.

Góral opowiadając o pewnym pogrzebie mówi, że obawiano się, czy ten, kogo miano pochować, nie jest *w letaryngu*. Formę tę powtarza w toku opowiadania dwukrotnie. Raz mówi *w letargu*. Wyraz *letarg* skrzyżował mu się w chwili mówienia z *Lotaryngią*, może z jej brzmieniem niemieckim *Lothringen*, które musiało mu się obić o uszy w czasie pierwszej wojny światowej, gdy pełnił służbę w wojsku austriackim. W jakiejś okazji —

może nawet po raz pierwszy w czasie owego pogrzebu — posłyszał wyraz *letarg*. Posłyszenie brzmień *Lothringen* (czy *Lotaryngia*) i *letarg* zostały w pamięci słyszającego pewien ślad. Częściowe podobieństwo brzmień tych wyrazów podziało na niego mocniej niż różnica ich znaczeń. Gdy chce sobie przypomnieć wyraz *letarg*, uruchamiają się te bodźce artykulacyjne, które są jednocześnie czynne przy wymawianiu formy podobnie brzmiącej, i następuje wykolejenie wyrażające się w formie *w letaryngu*. Przyczyną przeważenia w pamięci formy *Lotaryngia* mogło być to, że mówiący słyszał ją, gdy był młody (w roku 1914 miał 18 lat; omawiany przykład zanotowałem w grudniu 1949 roku).

„Płuca ma rozszerzone ileś tam *milometrów*“ — mówi pracownica domowa. Podobne skrzyżowanie dwóch wyrazów obcych, różniących się znaczeniem a mających pewne elementy dźwiękowe/wspólne, widzimy w formie gwarowej *lewentarz*, w której się zespoliły składniki *inwentarza* i *elementarza*. Odruch bezwarunkowy posłyszenia okazuje się silniejszy od odruchu warunkowego — interpretacji treściowej posłyszanych brzmień.

„On mnie stale *dumpinguje*“ — mówi nauczyciel szkoły podstawowej chcąc powiedzieć to, co miałby znaczyć czasownik *dopinguje*. Podobieństwo wrażeń słuchowych jest bodźcem wystarczająco mocnym, by zatrzeć pamięciowe ślady różnic znaczeniowych.

„Pożywienie nie jest takie *lukratywne*“ — mówi kierownik biura. Przyczyną nieporozumienia jest podobieństwo początkowych części wyrazów *lukratywny* i *luksusowy* (może także uboczne skojarzenie z *lukrem*).

„Które wytworzyły tę *sentencję*, że patrząc na basen jachtowy widzimy...“ — mówi działacz sportowy. *Sentencja* „wymienia się“ tu z *sytuacją*.

„Złoty pas *gniecący* masy pracujące“ — mówi profesor uniwersytetu. Postać tematu czasownikowego występująca w takich formach, jak *gnieciesz*, *gniecie* oraz poczucie alternacji *świecić*: *świecą* (*śf'ec-* : *śf'ec-*) powoduje przygodne utworzenie formy *gniecący*.

„Kajamy *siebie* w wielkiej krwawej skrusze I okrywamy *swe* dusze żalobą“ — z wiersza Danuty Kuckiej („Ziemia Kujawska“, r. 1948, nr 85). Częściowa tożsamość funkcji form *się* i *siebie* (np. „widzę się w tej sytuacji“ = „widzę siebie w tej sytuacji“) jest przyczyną niewłaściwego użycia formy *siebie*.

„Chodziło o kontakty z uniwersytetami francuskimi, brytyjskimi, *polegającymi* na tym...“ — mówi profesor uniwersytetu. Powinno być: *polegające*, bo wyraz ten odnosi się do „kontaktów“. Bodziec wywołujący użycie form narzędnikowych „francuskimi, brytyjskimi“ wyładowuje się dłużej niż trzeba, nie zostaje w porę zahamowany przez intencję treściową, która by wymagała użycia formy „polegające“.

„Przed *kilko* laty“ — posłyszane w toku mowy od profesora uniwersytetu. Istnieją w języku formy, w których możliwa jest oboczność *kilku-* : *kilko-*, np. *kilkuletni* : *kilkoletni*. Forma *kilko-* ograniczona tylko do wypadków, gdy jest częścią składową wyrazu złożonego, wykroczyła przygodnie poza ten swój zakres dostając się do wyrażenia „przed *kilko* laty“. Mówiący, gdyby miał to wyrażenie napisać, napisałby oczywiście „przed *kilku* laty“ — zakładając, że pisałby z nieco większym namysłem, niż mówi.

„Czy słuszne było ich *traktowanie* jako rasy niższe?“ — z prasy. Na rzeczownik odsłowny *traktowanie* rozciągnięta zostaje składnia wchodzącego w skład tego rzeczownika tematu czasownikowego *traktować* w formach słowa osobowego.

„Był pomocny *szeregu ludzi* — mówi profesor uniwersytetu. Zależy tu błąd skomplikowany. *Szereg* ma pewien pierwiastek znaczeniowy wspólny z przysłówkami oznaczającymi ilość. Ze względu na ten pierwiastek otrzymuje w celowniku formę na *-u*: *szeregu* (por. *wielu*). Dalszym ciągiem tego utożsamienia byłaby składnia zgody typu „w szeregu organizacjach“ albo „szeregu autorom“ (obie konstrukcje notowałem). W przykładzie zacytowanym forma *ludzi* jest dopełniaczem, a więc tą formą, która by była na miejscu, gdyby *szereg* był potraktowany rzeczownikowo, to znaczy w konstrukcji „był pomocny szeregowi ludzi“. Konstrukcja „szeregu ludzi“ w funkcji celownikowej polega na inercyjnej ekspansji formy *szeregu*, od której nie zostaje odróżnicowana forma *ludzi* (odróżnicowaniem byłaby forma *ludziom* — tak jak *wielu ludziom*).

Możliwa jest ekspansja formy wsteczna, polegająca na antycypacji, „Jeszcze *francusci delegaci*“ (mówi profesor uniwersytetu): przymiotnik otrzymuje znamię męskoosobowości takie, jakie ma następujący po nim rzeczownik.

„Nie zasypiał gruszek *w popiole*“ — „Ekspres Wieczorny“, r. 1948, nr 237. Jakość wokaliczna tematu wyrazowego taka, jak w formach *popiołu, popiołowi, popiołom, popioły* itd., szerząc się wywiera wpływ na formę miejscownika liczby pojedynczej, w której na miejscu *e* w sylabie drugiej ukazuje się *o*. Proces ten nosi nazwę techniczną analogicznego wyrównania tematów. W wypadku omawianym „błądność“ formy „w popiole“ polega na tym, że odbiega ona od formy „w popiele“ dotychczas uważanej za normę. W samym procesie biorą udział głoski — elementy postrzegalne zmysłami i ulegające przesunięciom takim, jakim mogą ulegać doznania, wrażenia, wspomnienia, czyli elementy, które podlegają ośrodkom wyższego systemu nerwowego.

„Następnego dnia *ów sam* człowiek rozpościarał na stole mapy i marzył“ (A. Fiedler: *Dziękuję ci, kapitanie*. 1946; s. 222). Wyrazy *ów* i *ten* mają pewien wspólny zakres znaczeniowy: w zacytowanym zdaniu *ów* wykracza poza właściwe sobie związki wyrazowe i łączy się z wyrazem *sam* w funkcji, którą powinien byłby pełnić zaimek *ten*.

„W czasach, gdy tak *trudno* o wewnętrzną busołę, gdy wśród skołatanych wichrów dziejowych tak *mozolnie* utrzymać właściwy kierunek“ (A. Fiedler, l. c. 200). Pierwiastek znaczeniowy wspólny przysłówkom *trudno* i *mozolnie* powoduje wykolejone użycie wyrazu *mozolnie*, który się nie nadaje do funkcji orzecznikowej.

W przekładzie polskim (Peipera) „Psa ogrodnika“ Lope de Vega jedna osoba woła do drugiej, chcąc, żeby szybko pobiegła: „*Leć duszkiem!*“ Kto wypija kieliszek lub szklanekę *duszkiem*, ten robi to prędko, ale zakres związków frazeologicznych wyrazu *duszkiem* ogranicza się do czynności picia. W wyrażeniu „leć duszkiem“ ten zakres zostaje przekroczony, tożsamość wyrazu *duszkiem* ulega podświadomie rozszerzeniu: ten, w czyjej świadomości funkcje i związki formy *duszkiem* zarysowują się wyraźnie odczuwa wyrażenie *leć duszkiem* jako niewłaściwość.

„Każdy naród posiada równą doniosłość“ — nagłówek artykułu w piśmie codziennym („Głos Ludu“ z dnia 14 kwietnia 1948 roku). Intencja tego sformułowania, widoczna z umieszczonego pod nagłówkiem artykułu, jest taka: wszystkie narody mają jednakowe prawo do życia (niezależnie od tego, czy któryś naród jest mniejszy czy większy, mniej znaczy czy więcej). Wyrazy *znaczenie* i *doniosłość* zawierają pewne elementy znaczeniowe wspólne, obok których są i elementy, którymi się te wyrazy w swych funkcjach różnią. *Doniosłość* to mniej więcej »wielkie znaczenie«. Można powiedzieć: „jest to szczegół bez znaczenia“, nie można natomiast powiedzieć „jest to szczegół bez doniosłości“. W znaczeniu każdego wyrazu tkwią możliwości różnych jego użycie: każde użycie jest aktualizowaniem treści wyrazu, udynamicznieniem tej treści, żywym realizowaniem tożsamości wyrazu. Przez tożsamość wyrazu możemy rozumieć jego znaczenie łącznie z możliwościami jego związków frazeologicznych. Każde niewłaściwe użycie wyrazu polega na złym odgraniczeniu danego wyrazu od innych. W zdaniu „każdy naród posiada równą doniosłość“ z szeregu wyrazów bliskoznacznych: *waga*, *ważność*, *prawo*, *uprawnienie*, *znaczenie*, *doniosłość* zrobiony został użytek z wyrazu najmniej odpowiedniego.

„Słowacki w czambuł potępia czerep rubaszny“ (z wypracowania studentki). W *czambuł* znaczyło pierwotnie »w jedną gromadę«. Można potępić wszystkich w czambuł, a to wyrażenie znaczy »potępić ogólnie, nie robiąc odróżnień, nie wyłączając nikogo z potępiającego wyroku« — czyli tak potępić, jak się potępia pod wpływem afektu, a wówczas potępia się mocno, kategorycznie. Otóż ten pierwiastek znaczeniowy mocnego potępienia rozstrzygnął o użyciu wyrażenia *w czambuł* w zacytowanym zdaniu: „Słowacki w czambuł potępiał czerep rubaszny“ ma znaczyć, że Słowacki potępiał zdecydowanie.

„Nabierał większej niż poprzednio siły i rozpędu życiowego i na *nieugiętych* stawał nogach“ (A. Fiedler, l. c. 123). Wyrazy *mocny* i *nieugięty* mają pewien pierwiastek wspólnej treści, ale nie są we wszystkich połączeniach wymienne: „stawał się coraz bardziej nieugięty“, byłoby dobrze, ale „na nieugiętych stawał nogach“ wywołuje efekt zbliżony do komicznego.

„Za subtelne *podejście* i trudy p. Zofii Jędrzejczak w podzięcie składa Z. H. zł 1.000 na Zakład dla Starców...“ (ogłoszenie w „Życiu Warszawy“, r. 1949, nr 30). *Podejście* pod względem znaczeniowym zbiega się w pewnych punktach ze sposobem ujęcia, sposobem traktowania. Ale tożsamość znaczeń jest tylko częściowa, i nie może być nadużywana jak w zacytowanym zdaniu. Ta sama uwaga odnosi się i do przykładów następujących: „Uniwersytet mógłby dać nam to głębokie *podejście*, które nam jest potrzebne“ (mówi pracowniczka filmu); „bogactwo różnorodnych sposobów i *podejść* kształcącego przepisywania czyni z podręcznika ceną podstawę“ itd. (z recenzji).

„*Nieumęczony* strażnik Polski“ — w tekście J. Wyszomirskiego w audycji o Worcellu nadanej przez radio dnia 11. IV. 1948 r. o godz. 13.30. Przytoczone zdanie jest przekładem rosyjskiej wypowiedzi Hercena, w której był prawdopodobnie wyraz *неутомимый*. *Утомить* to »zmęczyć«, ale *неутомимый* to nie »nieumęczony«, tylko »niezmordowany«.

„Kazimierz Pułaski *hojnie szafuje* swoim życiem“ — czytamy w pewnym podręczniku. Zakres właściwych funkcji wyrażenia *hojnie szafuje*

*fować* jest tu w rażąco sposób przekroczony, przyczyną zaś niewłaściwej konstrukcji frazeologicznej jest to, że *hojnie szafować* ma pewne punkty znaczeniowe styczne z wyrażeniem np. *szczodrze ofiarować*, to ostatnie zaś wyrażenie mogłoby być użyte w związku z faktem złożenia przez kogoś życia w ofierze. Niedostateczne wyróżnicowanie środków wyrazu z mgławicowej intencji znaczeniowej powoduje kolizję: *hojnie szafować—życiem*.

„*Sprzed stu lat temu*“ (mówiącym jest profesor uniwersytetu). Wyrażenia *sprzed stu lat* i *sto lat temu* mają wspólny teren znaczeniowy »stuletniej dawności« i na tym terenie zlewają się ze sobą w jedną całość.

To samo się dzieje z wyrażeniami *należać do...* i *być jednym z...* np. w zdaniu: „Oświetlenie ulic powinno *należać do* jednej z trosk odnośnych czynników“ („Dziennik Łódzki“, r. 1948, nr 167). To samo znaczące wyrażenia: *należać do trosk* i *być jedną z trosk* spływają ze sobą. Niepoprzedzenie na jednym z nich świadczy, że piszący nie uświadamia sobie z dostateczną wyrazistością funkcji znaczeniowej każdego z tych wyrażen: obydwie nie należą do mowy swobodnej, potocznej<sup>1</sup>. Ich kumulacja jest następstwem zmagania tonu „książkowości“ z uszczerbkiem dla treści myślowej.

„*Spoczęłam* na tej samej ławeczce“ („Życie Warszawy“, r. 1948, nr 287; mowa o tym, jak osoba pisząca rozpoczęła rozmowę z pewnym dzieckiem w parku miejskim). *Niech pan spocznie* znaczy »niech pan usiądzie«, ale użycie formy 1 osoby *spoczęłam* razi, bo czasownik *spocząć* oznacza nie tylko pewną czynność fizyczną, ale i pewną jej interpretację, niestosowną, gdy się mówi o sobie.

„*Odtąd wszystko jest w rękach konia*“ (ze sprawozdania prasowego z wyścigów). »*Coś jest w czyichś rękach*« znaczy, że coś od kogoś zależy, ale zakres użycia tego wyrażenia ma granice, które nie mogą być przekroczone. Tło zdaniowe dynamizujące treść wyrazu wykreśla jednocześnie jej granice.

„*Kto* nie pójdzie z Niemcami, będzie wytępiony“ („Kurier Codzienny“, r. 1948, nr 102). Zaimek *кто* jako pytajny może się odnosić do większej liczby ludzi (*Kto tam był? — ci i ci*), czyli w skład jego tożsamości znaczeniowej może wchodzić wyobrażenie liczby mnogiej (por. w języku rosyjskim: „*Кто обезьян видал, те знают, как жадно всё они перенимают*“ = *Kryłow*). Ale konstrukcja „*кто* nie pójdzie — będzie“ precyzuje podmiot jako pojedynczy, jako taki zaś nie może on być biernym podmiotem czynności *wytępienia*. Czynności tej może podlegać desygnat poszczególnego przedmiotu tylko jako wchodzący w skład masy. W zacytowanym zdaniu czasownik *wytępić* został frazeologicznie nadużyty, wycucie zaś nadużycia wiąże się z rozumieniem realnego obrazu w sytuacji, którą może wyrażać czasownik *wytępić*.

„*Na pierwszych krokach* działalności naszego towarzystwa musimy...“ (mówi profesor uniwersytetu, który wiele lat swego życia spędził w Rosji). Ros. „*на первых порах*“ zawiera treść w pewnym stopniu zbieżną z wyrażeniem „*pierwsze kroki*“, jedno wyrażenie zazębia się o drugie, skąd wykolejone połączenie „*na pierwszych krokach*“.

Witold Doroszewski

<sup>1</sup> Konstrukcję taką spotykamy w tekście napisanym przez językoznawcę: „...принадлежит к одним из ранних явлений в области русского склонения“. Шахматов, Очерк современного русского литературного языка, s. 108.

## NA MARGINESIE DYSKUSJI O JEZYKOZNAWSTWIE W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Począwszy od dnia 9 maja br. pismo moskiewskie „Prawda“ rozpoczęło publikację serii artykułów dyskusyjnych poświęconych zagadnieniom na łamach pism codziennych rzadko poruszanych. W artykułach tych szło o sprawy nie związane ani z bieżącą aktualną polityką, ani z życiem gospodarczym, ani z codzienną walką o postęp w tym życiu, lecz o rzeczy od tego wszystkiego zdawałoby się odległe, mianowicie o stan językoznawstwa w Związku Radzieckim i o teoretyczne podstawy tej nauki.

Redakcja „Prawdy“ we wstępnym oświadczeniu wyjaśniła, że celem zainicjowanej wymiany zdań między fachowcami musi być przewyższenie zastoju, który groził językoznawstwu radzieckiemu, gdyby niezadowolający stan rzeczy miał w tej dziedzinie nauki trwać nadal. Co tydzień ukazywały się w „Prawdzie“ artykuły pióra członków Akademii Nauk, profesorów różnych uniwersytetów radzieckich oraz młodszych pracowników naukowych. Ośrodkiem dyskusji stała się doktryna zmarłego przed wojną znanego językoznawcy radzieckiego, Mikołaja Marra, którą sam jej twórca nazywał nową nauką o języku, odrzucając w sposób jak najbardziej kategoriyczny cały dorobek językoznawstwa historyczno-porównawczego i krańcowo wyjaskrawiając swoją wobec tego językoznawstwa opozycyjność i swoje pseudorewolucyjne nowatorstwo. Sama doktryna Marra, który był ogólnie ceniony jako dobry znawca języków kaukaskich, z biegiem lat ulegała dość istotnym zmianom; twórca jej łamał wiązania wznoszonej przez siebie budowy w miarę tego, jak przychodziły mu nowe pomysły. Styl jego prac miał tę niewątpliwą zaletę, że nie był stylem suchym. Piętnując wszelką kompromisowość w dziedzinie poglądów naukowych, twierdząc, że jest to wyjście najgorsze, Marr w następujących słowach zachęcał swych zwolenników do wytrwania w rozpoczętej pracy nad tym, co w pewnym okresie nazywał jafetydologią:

„Grozi niebezpieczeństwo runięcia w bezdenną przepaść, jeżeli ktoś zdążył wzniesić się do jej szczytu, albo znalezienie się na mrocznym dnie, jeżeli ktoś, wciąż jeszcze wspinając się ku górze, nie dotarł do światła (...). Przede mną, jako przed paleontologiem mowy, stają mityczne istoty, uwodziciele pięknych dziewic-prawd, potwory bluzgające wodą, ogniem zionące smoki, syczące mądre żmije i bezszelestnie jadowite skorpiony. Ale te legiony nie są groźne. Są to kształty sił nocy ginących w świetle wstającej już zorzy. A jafetydologia, czyli teoria jafetycka? Oczywiście ku światłu, ku światłu i bezbrzeżnej przestrzeni — naprzód, naprzód!“

Dynamiczność stylu Marra tworzyła wokół niego pewien ruch, jednała mu zwolenników mimo nieokreśloności haseł. Słowa zacytowane przed chwilą wzięte są ze wstępu do jednego ze zbiorów prac Marra, wydanego w roku 1926. Łatwiej je zacytować niż wyjaśnić, które mianowicie z założeń klasycznej gramatyki historyczno-porównawczej uważa autor za największą przeszkodę na swej drodze ku słońcu i światłu. Poglądy Marra, których uporządkowanie wymaga pewnego wysiłku, dadzą się sprowadzić do następujących tez. Każdy język jest językiem klasowym, jest nadbudową nad bazą społeczną. W języku wszystko jest klasowe. Język od pierwszych chwil swego powstawania był narzędziem walki klas. Językiem dźwiękowym operowali początkowo magowie, jako środkiem obcowania przede



wszystkim z totemem, a nie z ludźmi. Funkcja komunikatywna języka jest zjawiskiem wtórnym i późniejszym. Język powstawał jako działanie magiczne, był stworzony przez magów i wyzyskiwany przez nich jako narzędzie panowania nad masą.

Tę „magiczną“ część wywodów Marra scharakteryzował Stalin w wywiadzie ogłoszonym w piśmie „Bolszewik“ wyrazistym i wyczerpującym sprawę określeniem: *g a l i m a t i a s*.

Za najważniejsze z zagadnień językoznawstwa uważał Marr zagadnienie początków mowy i sądził, że możliwe jest odtworzenie najwcześniej powstałych elementów mowy dźwiękowej. Takich elementów wykrył — a ściślej, mniemał, że wykrył — cztery i nazwał te elementy *sal, ber, jon* i *rosz*. Miały to być typy najdawniejszych połączeń głoskowych, dające się wykrywać we wszystkich językach świata.

W propagowaniu nowych koncepcji Marr kładł bardzo silny nacisk na to, że teoria jego jest rzekomo oparta na podstawach dialektycznego i historycznego materializmu, jest niejako realizacją ogólnych założeń marksizmu w dziedzinie językoznawstwa. Stawiając sprawę w ten sposób, potrafił osiągnąć to, że przeciwnicy jego teorii znaleźli się w bardzo utrudnionej sytuacji. W pierwszym z ogłoszonych przez „Prawdę“ artykułów dyskusyjnych prof. Czikobawa stwierdził, że wytworzyła się sytuacja uniemożliwiająca językoznawcom radzieckim pozytywną pracę w dziedzinie ich specjalności naukowej.

Dyskusja przyniosła bardzo wiele interesującego materiału. Jej momentem szczytowym stała się wypowiedź Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie“ znana czytelnikom pism polskich z ogłoszonego u nas przekładu.

Styłem spokojnym, refleksyjnym, wyrażającym dokładnie to, co autor chce powiedzieć, pozbawionym okraszy retorycznej i dzięki temu nie zagrzewającym do bezkierunkowych uniesień, ale sugestywnym w swej treści, Stalin odpowiada na kilka zadanych sobie pytań z zakresu podstawowych zagadnień językoznawstwa, wyjaśniając, że rzecz ujmuje od strony stosunku marksizmu do nauk społecznych. Na pytanie: czy słuszny jest pogląd, jakoby język był faktem klasowym? — a było to, jak widzieliśmy, jedno z podstawowych założeń Marra — Stalin odpowiada krótko: nie, i uzasadnia to w jasnym wywodzie. Język różni się zasadniczo od tego, co się obejmuje ogólną nazwą nadbudowy. Rewolucja Październikowa obaliła w Rosji bazę kapitalistyczną i stworzyła nową, socjalistyczną, ale język rosyjski pozostał w swoim zrębie taki sam, jaki był przed rewolucją. Zmienił się oczywiście w pewnym zakresie zasób wyrazów, niektóre wyrazy wyszły z użycia, inne zmieniły swoje znaczenie, ale na ogół współczesny język rosyjski mało się różni w swojej budowie od języka Puszkina. Jest to zrozumiałe. Nadbudowa pozostaje w funkcjonalnej zależności od bazy i tylko pośrednio odbija zmiany w układzie stosunków produkcyjnych, język natomiast obejmuje wszystkie dziedziny ludzkiego działania, zakres zjawisk znajdujący w nim odbicie jest nieograniczony i podlega nie ustającym zmianom. Jest on wytworem całego przebiegu dziejów społeczeństwa. Twierdzenie, jakoby język miał zasadniczo charakter klasowy, polega na nieporozumieniu. Pierwotny ustrój rodowy nie znał klas, więc odpowiadający mu język nie mógł być klasowym. Nie ma

nie błędniejszego nad pogląd, jakoby realnie istniały tylko języki klasowe, a język narodowy był fikcją. To, co się nazywa językiem szlacheckim, burżuazyjnym, proletariackim, chłopskim — to są tylko odmiany języka ogólnonarodowego. Tezę o nieistnieniu języków narodowych usiłowano niekiedy ilustrować powołując się na fakt, że w pewnym okresie feudalowie angielscy mówili po francusku, gdy tymczasem masy ludowe posługiwały się językiem angielskim. Jest to — stwierdza Stalin — anegdota a nie dowód: owi, zresztą nieliczni, feudalowie angielscy mówili wszakże nie jakimś szczególnym językiem klasowym, tylko zwykłym narodowym językiem francuskim. Z czasem to minęło i zaczęli oni mówić, jak i reszta narodu angielskiego, po angielsku. Gdyby istniały języki klasowe, to musiałyby istnieć i klasowe gramatyki, a takich nie ma i nie ma powodu myśleć, że się kiedykolwiek ukażą.

Język jest środkiem porozumiewania się ludzi ze sobą i jako taki był on i będzie wspólny wszystkim członkom społeczeństwa, z którego powstaniem się rodzi, z którego rozwojem się rozwija i z którego śmiercią ginie. Nie ma języka poza społeczeństwem, prawa jego rozwoju zrozumieć można tylko wówczas, gdy się go bada w nierozzerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, który jest danego języka twórcą i nosicielem. Język wiąże się bezpośrednio z myślą, odbija pracę myśli. Wymiana myśli jest stałą koniecznością życiową, bo bez niej niemożliwa jest koordynacja wspólnych działań ludzkich, mających na celu walkę z siłami natury, walkę o wytworzenie niezbędnych dóbr materialnych, niemożliwe jest samo istnienie wytwórczości społecznej. Istotę języka stanowią słownik i gramatyka. Odporność języków przeciw próbom asymilacji dokonywanej siłą jest olbrzymia. Języki narodów bałkańskich w ciągu stuleci były narażone na niebezpieczeństwo zagłady ze strony zaborców tureckich, a jednak ostały się i przetrwały okres ucisku.

Zmiany zachodzące w języku nie są następstwem nagłych wybuchów unicestwiających wszystko, co przed nimi było, lecz dokonywają się przez stopniowe i długotrwałe gromadzenie się elementów nowej jakości i obumieranie elementów dawnych. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o nagłej rewolucji językowej dokonanej między rokiem 1789 a 1794 we Francji. Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji nie było. Dla ukształtowania się nowego języka narodowego potrzeba stuleci — okres pięciu, sześciu lat jest okresem śmiesznie małym. Stuleci również potrzeba, aby krzyżowanie się języków — przez niektórych również pojmowane w sposób „wybuchowy“ — dało widoczne rezultaty w strukturze języków. Jeżeli prawdą jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to należy stwierdzić, że teoria krzyżowania się języków tego zadania spełnić nie może.

Nie poprzestając na krytyce teorii Marra, Stalin w znamienity sposób charakteryzuje postawę naukową jej autora. Marr wprowadził do językoznawstwa nie tylko sprzeczną z marksizmem i błędną koncepcję języka jako nadbudowy, ale także ton pozbawiony skromności, chępliwy, wyniosły, gołosłownie i lekkomyślnie odrzucając to wszystko, co było w językoznawstwie przed nim. Krzykliwie szkalował metodę historyczno-porównawczą jako „idealistyczną“, która to metoda mimo swych braków więcej jest warta od metody elementarnej analizy Marra, bo pobudza do

pracy badawczej, gdy tymczasem, jak stwierdza ironicznie Stalin, metoda Marra pobudza najwyżej do tego, żeby leżeć na przypiecku i wróżyć z fusów od kawy na temat sławetnych czterech elementów.

W ostrych słowach piętnuje Stalin zachowanie się grupy wyznawców Marra, która usiłowała zmonopolizować językoznawstwo, nie dopuszczając do głosu w nauce nikogo spoza swego grona. Doprowadziło to do zupełnej nieodpowiedzialności i wytworzenia się istic arakczejewskiego reżimu w językoznawstwie radzieckim. Dopiero dyskusja prasowa ujawniła, że sami wyznawcy Marra widzą błędy jego doktryny. Dlaczego odezwali się z tym dopiero teraz? Dlaczego nie uczynili tego wcześniej, wypowiadając się otwarcie i uczciwie, jak przystało pracownikom nauki? Żadna nauka nie może się rozwijać i osiągać sukcesów bez walki poglądów i wolności krytyki.

Jest to rękojmią, że niezmiernie interesująca w swym przebiegu i kulminująca w słowach Stalina dyskusja przyniesie trwałe owoce, ułatwi językoznawstwu radzieckiemu rozwinięcie wszystkich tkwiących w nim możliwości i pomnożenie jego pięknych pozamarrowskich i przedmarrowskich tradycji naukowych o coraz nowe zdobycze.

*Witold Doroszewski*

## O JEZYKU LISTÓW CHOPINA

Niniejsze uwagi są spóźnionym wkładem do obchodu roku szopenowskiego. Oparte są na wydanym w roku 1949 Wyborze listów (Fryderyk Chopin. Wybór listów. Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 131).

### I. SCHERZA, MAZURKI I FRANCUSZCZYŻNA

„Po co Cię mam nudzić moimi jeremiadami! Sam masz biedy po uszy. Powiniennem Cię moim listem bawić“ (W. G., 4. IX. 1848) <sup>1</sup>.

Słowa pisane u schyłku życia wyjaśniają stosunek Chopina do ludzi nawet najbliższych: nie odkrywać się całkowicie, nie żalić. Przyjąć postawę żartobliwą. Żart pozwoli na określenie granicy między sobą a światem, pokryje nieśmiałość, może... wyrówna poczucie niższości. A czasami zabrzmi niby przeprosiny, że artysta to większy od innych, jak np. w owym trochę może ironicznym: „Jemu się także m o j a m o ś ć podobała“ (R. bez daty) <sup>2</sup> albo (sc. nazwiska artystów) „i m o j a g o d n o ś ć sprawiliśmy mu muzykę nie lada“ (ib. 25. VI. 1831).

Przedmiotem kpin w „Listach“ jest przede wszystkim osoba ich autora. Wiele zmartwień przyczyniał snadź Chopinowi wygląd własny, skoro opisując rozkosze życia wakacyjnego oznajmia Kolbergowi: „Muchy mi często na wyniosłym nosie siadają (...)“ (W. K., 19. VIII. 1824) <sup>3</sup>. I w wiele lat później: „Co mi się zostało, to duży nos i 4-ty palec niewyrobyony“ (J. F. 18. VIII. 1848) <sup>4</sup>. Nie tylko nos jest przyczyną kłopotów ze sobą: „(...) to sobie przypomnisz tego, co taki dziś, jak wczora, z tą różnicą, że z jednym faworytem, drugi nie chce rosnać

<sup>1</sup> Do Wojciecha Grzymały. <sup>2</sup> Do rodziny. <sup>3</sup> Do Wilhelma Kolberga. <sup>4</sup> Do Jana Fontany.

i nie chce" (D. Dz., [1832])<sup>1</sup>, albo taki żart osłabiający pochwałę własnego dzieła artysty: „Introdukcja (sc. „Rondo à la Krakowiak“) oryginalna, więcej niż ja cały z bajowym surdutem“ (T. W. 27. XII. 1828)<sup>2</sup>. Z pewnością niejednokrotnie „wydziwiano“ nad złym wyglądem i chudością Chopina. Zapewnia więc rodzinę: „Jem z nadzwyczajnym apetytem, a nic mi nie potrzeba do zadowolenia chudego brzucha, który już tyć zaczyna (...)“ (R. 10. VIII. 1824), a w liście do Jana Białobłockiego pisze: (...) „...klejem owsianym tylko się pasę quasi koń“.

Owo tycie (warto spojrzeć na ówczesne podobizny artysty) wywołuje obawy: „(...) takim zatył, takim zleniał, że, słowem, nic a nic robić mi się nie chce“ (J. B., 2. II. [1826])<sup>3</sup>. A kiedy się czyta: „Jużem się ogolił, ale dlatego nie jestem tłuściejszy, chociaż mi tu mówią, że m utył (...)“ (R. [VIII. 1845]) — przychodzi na myśl, że suchoty trawiły już organizm. I wtedy sens pokrywania żartem bólu i cierpienia jest jasny.

Wakacje w Szafarni były połączone z przyjemnościami. Między innymi więc była tam i jazda konna. I tu znów powód do żartów i igraszek słownych: „(...) używam świeżego powietrza, już to jadąc w pojeździe na spacer, już też na siwym particepsu *verbeconnaitre* (...)“ (imiesłów od czasownika *connaître* brzmi *connu*, w transkrypcji «koniu») (R. 18. VIII. 1824). „Nie tylko ty jeździsz na koniu, bo ja umiem na nim siedzieć“ (W. K., 19. VIII. 1824), albo — „(...) spojrzij na kartofle i smutny przemów: „Tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył (...)“ (J. B., [ok. 20. VI. 1826]).

Kpi Chopin także z siebie — artysty — i ze swoich utworów. Ale żart ten różni się od poprzednich: „(...) nigdy mi na myśl nawet do głowy nie przyszło, aby ten zabity szpargalista (...) pióro wziął do ręki w zamiarze pisania listu do rozpieszzonego nieledwie jak bicz dziadowski *cy mbalisty*“ (J. B., 27. VII. 1825); „Co tu muzykantowi zrobić?“ — zastanawia się przy wpisywaniu do jakiejś książki pamiątkowej (R., 26. VIII. 1829). Różnica subtelna, trudna do sprecyzowania słownego, ale wyraźnie wyczuwana. Jeszcze jaskrawiej wystąpi w odezwaniu do Fontany o mazurkach: „(...) zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją“ (VIII. 1839). Tu żart ma odcień tkliwości. A do sztuki Chopina ciągnie: „Jeżeli w gazetach mię tak wychłoszczą, że nie będę mógł się więcej świata pokazać, zdecydowałem się malować pokoje, bo pędzlem przez papierkę najłatwiej ciągnąć, a zawsze się jest synkiem Apollina“ (R., 12. VIII. 1829).

Piętnastoletni chłopiec jest na wakacjach w Szafarni i pragnie jeść — jak wszyscy — wiejski chleb (wolno mu tylko bułeczki!). W tej materii długą pisze dysertację do rodziny, przy czym dostaje się lekarzowi: „(...) żeby go mógł skosztować, pewnie by mi go jeść pozwoił, bo zwyczajem doktorskim jest pozwalać pacjentowi to, co sami lubią“ (10. VIII. 1824). Wiele miał Chopin do czynienia z lekarzami; żartuje z nich, kiedy po ostrym zaziębieniu w Palmie „3 doktorów z całej wyspy najślawniejszych: jeden wachał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słu-

<sup>1</sup> Do Dominika Dziewanowskiego. <sup>2</sup> Do Tytusa Wojciechowskiego. <sup>3</sup> Do Jána Białobłockiego.

chał, jak em pluł. Jeden mówił, że zdechł, drugi — że zdycham, trzeci — że zdechne. I kończy przekornie: „A ja dziś jak zawsze...” (J. F., 3. XII. 1838). Na kilka miesięcy przed śmiercią odezwie się ta sama przekora: „(...) a nie mam gorączki z łaski P. (sic) Boga, co wszystkich zwyczajnych doktorów derutuje i gniewa“ (L. J., 25. VI. 1849)<sup>1</sup>.

Chopin potrafi dostrzec komizm w ludziach i sytuacjach. Uśmiecha się, drwi. Czasem pobłaźliwie i dobrodusznie: „(...) fagocista chudy z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją“ (W. K., 18. VIII. [1826]), „(...) przyrzekł przed wyjazdem swoim zaszczycić progi nasze swoją pekłą figurką (...)“ (T. W., 18. IX. 1830); (sc. Żywny) „jeszcze bardziej się śmieje kiwając głowę“ (J. B., 30. X. 1825); „Wirtuoz ten (...) z takim uczuciem gra, iż każda prawie nutka nie z serca, ale z potężnego brucha wychodzić się zdaje“ (K. S., 16. VII. 1824)<sup>2</sup>; czasem z rozrzewnieniem: „Otóż i mój egzekutor spacerowaty: pocziwy dba o moje zdrowie“ (T. W., 10. IV. 1830), a czasem złośliwie: „(...) (sc. Wojciech Sowiński) innego merytu nie ma, jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie“ (ib. 25. XII. 1831); „(...) często pukalem w duszę jego, ale nikogo nie było, a peruka (...) okrywa wielkie pustki (...)“ (R. [1847]); „Jeniusz ma wielki nos i świetny wachalitis, którym kierunek wiatru przyszłości wyczuwa“ (D. P.)<sup>3</sup>.

Charakteryzuje Chopin kraje, społeczeństwa i zwyczaje poznane w swoich po świecie wędrówkach: „nie tyle brylanty, jakie je zdobiły, ile druty w oczach mi się migaly. Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielką, że można się było obawiać jakiego przeciwnego powstania, które chyba okularami i łysinami przyszłoby zwalczyć: szkieł bowiem mnóstwo, a coraz to goła skóra“ (R., 14. XI. 1830). Nawet nie trzeba patrzeć, skąd list datowany. Druty — to wystarczy! Nie tylko Niemcom, dostało się i Anglii. „Cała konwersacja genealogiczna zawsze, podobna do Ewangelii, co ten zrodził owego, ów tamtego, a tamten innego, i tak dwie karty (...)“ (W. G., 4. IX. [1848]), „(...) jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą. Już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła za 9 lekcji (...)“ (ib., 8—17, VII. 1848). Arystokratyzm, zwyczaje week-end'u, ale także: angielska flegma i... zła muzyka: „(...) ogólna rozmowa zwykle się po angielsku sunie (...)“ (R., 19. VIII. 1848); „Orkiestra jak ich rozbif, ich zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to“ (W. G., 13. V. [1848]).

Żart i dowcip w przytoczonych wyjątkach osiągnięty jest w rozmaity sposób. Albo drogą kontrastu: „ty jeździsz na koniu, ja umiem na nim siedzieć“, oczywiście w znaczeniu: „ale jeździć nie umiem“; czasem drogą dysproporcji wielkości słowa i małości sytuacji: „Tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył“. I wkroczył, i dzielny nadają się do opisanie momentu nieomal bohaterskiego, a tu chodzi o wejście z koniem w kartofle, bo ...koń tak chciał. Do tej samej kategorii można zaliczyć owo siadanie much „na wyniosłym nosie“, jak również nazwanie dysertacją dowodzeń, że należy pozwolić na jedzenie wiejskiego chleba. Niekiedy żartobliwość osiąga Chopin przez powtórzenie wyrazów lub ich zestawień,

<sup>1</sup> Do Ludwiki Jędrzejewiczowej. <sup>2</sup> Kurier Szafarski. <sup>3</sup> Fragmenty listów do Delfiny Potockiej.

jak w opisie badania lekarskiego w Palmie („3 doktorów“ itd.). Czasami przez użycie zdrobnienia dającego efekt kontrastu, jak np. gdy każe prof. Żywnemu (na pewno dobrze już w r. 1825 podtatusiałemu) kiwać g ł ó w k ą, a hrabiemu — jakimuś tam — zaszczycić swoje progi pękata f i g u r k ą. Można by na ten temat snuć dalsze, bardziej szczegółowe rozważania.

Chopin nie sili się na tworzenie nowych wyrazów. Jeśli pojawiają się w „Listach“ tu i ówdzie (jest ich w sumie w omawianym wydaniu ok. 50), to robią wrażenie, jakby same spłynęły z pióra. Niektóre są igraszką autora. „(...) na trzy podzieliłem klasy, pod przewodnictwem (...) jakiego innego Cz o p m i s t r z a“ (R., 16. IX. 1828). Cz o p wg Lindego — głupiec, koł, niezgrabiasz. W połączeniu z m i s t r z i w zestawieniu z uczonymi (ich bowiem dzieli Chopin na klasy) brzmi wcale interesująco. — Na stoliku koło fortepianu leżą „Bach, moje b a z g r a ł y i moje szpargały“ (J. F., 28. XII. 1838). Tu jeszcze dodatkowo działa rym. „(...) do mnie tylko p ó ł p i ó r k i e m piszesz (...)“ (W. K., 19. VIII. 1824) — parafraza dobrze znanego p ó ł g ę b k i e m.

Lubuje się też Chopin w grze słów. Opiera ją np. na kontraście: „Przystępując więc a d r e m, zaczynam prawić o d r z e c z y“ (J. B., ok. 26. VI. 1826); na efektach dźwiękowych: „A d m i r a ł! (sc. mieszkał poprzednio w zajmowanym przez artystę mieszkaniu) a ja będę a d m i r a c j a, więc nic nie straci stancja (...)“ (R., 1. XII. 1830); na dobieraniu wyrazów rymujących się (idem p. w. bazgrały-szpargały, admiracja-stancja): „Kocham k a r l i s t ó w, nie cierpię f i l i p i s t ó w, sam jestem r e w o l u c j o n i s t ą“ (D. Dz., [1832]).

W liście do rodziny: „4-ty raz d o s i a d a m listu tego dziś (...)“ [1847] — dowcip polega na użyciu czasownika spotykanego zazwyczaj w innym kontekście: „dość konia“. Terminologia muzyczna w tekście nie mówiącym nic o muzyce: „(...) życzyłbym sobie, żeby nasze listy jak s y n k o p y latały“ (J. B., 30. X. 1830) i pod wpływem wrażeń pokoncertych: „Powiadam A s - p a n u (...)“ (T. W., 12. X. 1830) frapuje bardzo.

List do Białobłockiego kończy się ([8]. IX. [1825]) grą wyrazów i brzmień: „(...) musi być k o n i e c listu, gdyż inaczej byłby k o n i e c c z w a r t k o w e j korespondencji, bo już 4-ta“. — „(...) gniewam się na Ciebie, ż e ś t a k i brzydki, niedobry, ż e ś t a k i e t c a e t e r a (...)“ (W. K., 19. VIII. 1824) — pauza między niedobry i et caetera w postaci „żeś taki“ nadaje wyrażeniu „et caetera“ charakter cechy. I wreszcie takie np. żonglowanie częścią wyrazu: „Zacząłem Poloneza z orkiestrą, ale tylko dopiero się c z n i e, jest c z ą t e k, ale p o c z ą t k u nie ma“ (T. W., 18. IX. 1830).

Efekt żartobliwości daje parafraza przysłów i powiedzonek: „(...) bo już to niejedna ł a s k a p a ń s k a, którą n a p s t r y m k o n i u widziałem“ (ib., 20. X. 1829), „I teraz śnię na jawie s z a ł k i - o p a ł k i, jak to powiadają (...)“ (J. F., 11. VIII. 1841).

I wreszcie jeszcze jedna kategoria: wyrazy francuskie z formantami polskimi. Są żartobliwe, ponieważ są spolszczone ad hoc, ponieważ są indywidualnym tworem autora — i bawią nie ujednostajnioną pisownią:

topolską: Berseza, obstakle, proprieter, kalm, reprzyza, finesa, kiulotki, rojalny, w letrze, nuwelów, pupka (lalka), to francuską lub półfrancuską: bellesoeury, w timbrze, Chatlenka, rougety, konesseurów, exercissów, comtessy, noblessie. Oto odpowiednie teksty: „Moja sonata i Berseza już wyszły“ (R., 18. VII. 1845), „(...) kurs do mety prosto przez rowy, płoty i wszystkie podobne obstakle“ (ib., 20. VII. 1845), „Mam nowe kiulotki z kortu rojalnego (...)“ (J. B., 27. VII. 1825), „(...) dowiedziałem się nuwelów“ (ib.), „(...) istna romantyczna pupka“ (R., 16. IX. 1828), „(...) że się jeszcze Kalasanty będzie drapał, pokąsany przez rougety (...)“ (R., VII. 1845) itd.

Chopin pisze pewne partie listu do Białobłockiego [27. VIII. 1825] po francusku, ale żartobliwie podaje je w transkrypcji polskiej: „L a l e t r, k e w u m a w e z e k r y t (...)“. „D e m ę n u f i n i s ą n a s z e g z a m i n (...)“, „(...) k e l b o n e r! k i e p l e z y!“ Ten sam trick powtórzy w liście z [8]. IX. [1825]: „(...) ż o l i t a b l o p o r t r e (...)“, „b ą p i a n o (...), w o g ó l e k e l k s z o s d e x e l a n (...)“

Że Chopin był świadomy tych osobliwości językowych, świadczy nawiasowa uwaga w jednym z listów do Białobłockiego (przyp. data 8. IX. 1825): „(...) daruj, żem wścibił makaronu trochę (...)“

Żartobliwość listów szopenowskich urzeka czytelnika. Nie można się opędnąć natrętnie powracającej myśli, że owe igraszki słowne są jak scherza — lekkie, czarowne, pełne nie wypowiedzianych, głęboko tkwiących, starannie ukrywanych uczuć.

Wpływy francuszczyzny są w listach widoczne. Z zakresu słownictwa — poza wyżej wymienionymi mającymi pewien posmak humoru — czyta się dziś jeszcze aktualne czasowniki: „Śpiew basowy powinien d o m i n o w a ć (...)“ (T. W., 3. X. 1829), „(...) w z i m i e k o m p o n o w a ć n i e m o g ę (...)“ (R., VIII. 1845), „Wiem, że mnie masz za zupełnie w y p e r s w a d o w a n e g o (...)“ (T. W., 18. IX. 1830); rzeczowniki: „(...) cała nasza droga pocztowa na pokrycie pewnych k o n w e n a n s ó w b ę d z i e“ (L. J., 18. IX. 1844), „Wiem, że najmniejsze d e t a l e (...) interesują Cię“ (T. W., 22. IX. 1830); przymiotniki: „Paryskie języczki k o n t e n t e“ (R., [18. VII. 1845]). Są też wychodzące już z użycia, ale znane jeszcze starszemu i najstarszemu pokoleniu XX wieku: „(...) Jasiowi darować nie mogę, że mi żadnej k o n s u l t a c j i n i e d a ł“ (J. F., 3. XII. 1838), „Ż u r n a l e c z y t u j ą p i l n i e (...)“ (J. M., [26. XII. 1830]), „Najęliśmy na p r y n c y p a l n e j u l i c y (...) t r z y p o k o j e (...)“ (R., 1. XII. 1830). Wreszcie szereg od dawna wyszłych z użycia i zastąpionych wyrazami o brzmieniu rodzimym: e k s k u z o w a ł, a d m i r u j ą, u p l a s o w a n y, m e n a ż o w a ć, a d m i r o w a ć, z d e r u t o w a ć, a f e k t o w a ć, e k w i p a ż e r u l u j ą, e g z a g e r a c j a, d e z a w a n t a ż, w o j a ż, i n d u s t r i a, p r e l u d m o d u l o w a n y, a w a l a n ż e, e k s p l i k a c j a, k r y z a, m a r i a ż, e k s k u z a.

Jeśli Chopin pisze: „(...) j e s t e ś m y z s o b ą d o s k o n a l e“ (R., 19. VIII. 1848), to wiadomo, iż tłumaczy francuskie „nous sommes très bien“; „To wszystko jednak n i e p r z e c h o d z i (dépasse) p i e r n i k ó w“ (J. M., 1825), „(...) M i c k [ i e w i c z ] k u r s u t e g o r o k u n i e

r o b i (...)“ (St. W., 1845)<sup>1</sup>, „il ne fait pas le cours“, „Przed moim wyjazdem Hoffmanowa b a r d z o ź l e b y ł a (...)“ (R., [1845]) — „était très mal“, itd.

Jak wiadomo, język francuski (za łaciną) — i nie tylko francuski — w przeciwieństwie do języków słowiańskich, a więc i polskiego, posługuje się zaimkiem dzierżawczym w zależności od osoby podmiotu (w polskim raczej stale zaimek *swój*). U Chopina: „(...) zacznij tylko ruszać, a dobrze T w y m i zardzewiałymi paluchy (...)“ (J. B., [VI. 1826]), „Teraz nie m a m w Paryżu żadnego z m o i c h szkolnych kolegów“ (R., 11. X. 1846), „Przed jej wyjazdem z a g r a ł e m jej u siebie m o j ą sonatę (...)“ (R., [1847]), „Złyś czas wybrał na T w o j ą podróż“ (J. F., 18. VIII. 1848). Czasem podkreśla też Chopin z francuska zaimek osobowy podmiotu, raczej pomijany w języku polskim — zwłaszcza w osobie pierwszej. „J a myślę, że j a zamiast za granicę tego roku (...)“ (T. W., 15. V. 1830). Wreszcie — jak po francusku — przymiotnik w roli okolicznika. „Żyj więc s z c z ę ś l i w y, drogi, luby Jasiu (...)“ (J. B., [VI. 1826]), „(...) spojrzij na kartofle i s m u t n y przemów (...)“ (ib.). Albo połączenia zdań: „I l e mi się jednak zdaje, t o lepszy z niego gracz będzie j a k z Krogulskiego“ (T. W., 10. IV. 1830), „J e ż e l i pierwszą razą zostałem dobrze przyjęty, t o wczoraj jeszcze lepiej“ (19. VIII. 1829), „(...) i ż się niczemu tyle nie dziwi, j a k że ja się w Warszawie tego nauczyłem“ (ib.), „Przy stole n i c nie pijam, t y l k o trochę słodkiego wina (...)“ (R., 10. VIII. 1824), „(...) n i c mi nie potrzeba, j a k tylko pozwolenia (...)“ (ib.).

Jeżeli żartobliwość listów nasuwa skojarzenia muzyczne, to także skojarzenia budzą się w czytelniku napotykanym rzadkie i z wielkim umiarem używane wyrazy gwarowe. Źródło owych wyrazów i mazurków musiało być to samo: Żelazowa Wola czy też owa służąca rodziców w Warszawie, która „dużo melodii przynosiła z miasta“<sup>2</sup>. „A trzebaż o tym wiedzieć, że Warszawa nie była tak od wsi oddzielona jak później“ (ib.). „Za dziecięcych lat Fryderyka Chopina przylatywały do miasta z podwarszawskich mazowieckich pól skoczne mazury, różne oberki. Można je było usłyszeć wyśpiewywane (...) przez ludzi zamieszkałych w okolicznych wioskach, a przychodzących do pracy w mieście“ (ib.). Nie musiała więc Warszawa być odseparowana i od języka wsi: „(...) nie uwierzysz, bo jak mi tu smutno, że nie mam komu się w y j ę z y c z y ć“ (T. W., 25. XII. 1831), „Kapelusze damskie się p s z c z ą z daleka“ (ib., 10. IV. 1830), „(...) będą w Wiedniu skazany na wieczne w z d y c h y“ (ib., 4. IX. 1830), „(...) za bardzo do mnie podobna ta, co nie ż e n i a t a“ (W. G., 30. X. [1848]), „(...) mamy nowego s k u b e n t a (...)“ (J. B., IX), „Grają c u d a k i za piękności (...)“ (W. G., 21. X. 1848), „N i c z a m y ś l e ć nie mogę (...)“ (R., 19. VIII. 1848).

Ludowe są także spotykane w tekście listów zaimki: c o c i ś, k t o s i ś, j a k i s i ś, j a k i ś c i ś, używane przez autora w różnych przypadkach.

<sup>1</sup> Do Stefana Witwickiego.

<sup>2</sup> Tadeusz M a y z n e r: Chopin.



Oczywiście, o każdym z omawianych zakresów twórczości językowej Chopina można by mówić i pisać wiele. Na razie nie chodzi o wyczerpanie tematu ani o postawienie ostatecznego punctum. Raczej — o zasygnalizowanie, że „Listy“ Chopina są lekturą pasjonującą nie tylko dla historyka kultury, literatury czy muzyki, nie tylko dla biografy czy psychologa, ale i dla językoznawcy. I że twórczość artysty jest często niejednotorowa. I że tony twórczości obejmującej różne dziedziny czasem się z sobą stykają.<sup>1</sup>

J. Mally

### JESZCZE O DROGACH ROZWOJU POLSKIEGO SŁOWNICTWA TECHNICZNEGO

„Język ojczysty jest żywiołem, którym tak żyje i oddycha nasza świadomość, jak nasz organizm powietrzem. Żywioł języka otacza nas zewsząd, jest naszą atmosferą duchową, z której nie możemy się nigdy całkowicie wydobyć“<sup>2</sup>, bo nie ma zjawiska w życiu, które by się w języku nie odbiło, nie zostawiło w nim śladu.

Najwierniejszym odbiciem coraz to intensywniejszej, szerszej i głębszej technizacji naszego życia gospodarczego jest dzisiejsze słownictwo techniczne.

Procesy powstawania nowych nazw, wyrażeń, nowych form stylu są dziś tak żywiołowe, że każde bezpośrednie zetknięcie nasze z życiem fabryki, przedsiębiorstwa, biura, organizacji zawodowej czy partyjnej przyniesie zawsze nową pozycję językową czy to pod względem semantycznym, słowotwórczym czy stylistycznym.

Zasługuje na uwagę np. wielorakość dzisiejszej funkcji wyrazu *zbrojenie*:

- 1) zbrojenie ludzi: „gorączka zbrojeń w Stanach Zjednoczonych“ (zaopatrywanie się w broń);
- 2) zbrojenie ulicy: „w ostatnich dniach ukończono zbrojenie głównej arterii Warszawy (pokończono zakładanie rur wodociągowo-kanalizacyjnych, przewodów gazowych, wysokiego napięcia itp.);
- 3) zbrojenie domu: umocnienie domu konstrukcją stalową.

Warto nadmienić, że robotnik zatrudniony przy zbrojeniu domu nazywa się *zbrojarzem*. Gdybyśmy wyraz ten przeczytali w tekście z XV w., wtedy mógłby on znaczyć tyle, co płatnerz lub zbrojnik, ten, co robi zbroję (Linde nie notuje w swym słowniku ani *zbrojarza*, ani *zbrojenia*).

W wyniku dużej specjalizacji stosowanej w dzisiejszej technice przemysłowej powstała poważna trudność w dziedzinie nazywania wykonawców czynności produkcyjnych, maszyn, ich części oraz czynności przez nie wykonywanych.

W dawnych młynach papierniczych (bo tak się nazywały papiernie) pędzonych na podstawie licencji wydawanych przez królów elekcyjnych

<sup>1</sup> W cytatach zachowano przestankowanie oryginału.

<sup>2</sup> W. D o r o s z e w s k i: Rozmowy o języku, R.I.W. Warszawa, 1948; s. 21.

produkcja papieru miała następujący przebieg. Jeden z pracowników ubijał w dużej kadzi skrawki papieru, inny wylawiał je przy pomocy sita z kadzi i przez potrząsanie oddzielał od wody, a jeszcze inny rozkładał masę na stole i przy pomocy filcu prasował. Pracownicy ci nazywali się od rodzaju wykonywanych czynności, a więc: *ubijacz*, *siciarz*, *prasowacz*. Dzisiaj czynności te wykonują maszyny, które z kolei noszą nazwy od rodzaju wykonywanych prac. Jak więc nazwać robotników obsługujących te maszyny, których praca nie ma nic wspólnego z ubijaniem, prasowaniem itp. Zagadnienie ma charakter ogólny.

*Powlekaczka* to maszyna, która powleka papier kredą,  
*kolorówka* to maszyna, która powleka papier mieszaniną kolorową,  
*smarówka* to maszyna, która powleka papier masą klejową.

Lecz *powlekaczka* i *smarówka* to również nazwy robotnic obsługujących te maszyny, podobnie jak *zszywarka* i *zszywaczka*, które są nazwami maszyn i pracownic.

Sekcja papiernicza P. K. N. ma trudności z wyszukaniem wspólnej nazwy papieru rysunkowego, akwarelowego, kreślarskiego.

Czy *papier do obrazowania* byłby odpowiednią nazwą?

Jak nazwać papier *pogumowany*, jeżeli powlekamy go dekstryną, klejem kostnym, a nie gumą arabską, jak dawniej? Czy *internista* jako nazwa ucznia przebywającego w internacie jest odpowiednia i czy lekarze chorób wewnętrznych zgodzą się na nią? Jak nazwać robotnika, który układa deski na placu drzewnym? *Piętrzarz* czy *piętrownik*? Jak nazwać robotnika, który tylko smaruje maszyny? — *smarownik*, *smarowy*, *smarowacz* czy *smarnik*. (Wszystkie nazwy są w użyciu). Jak rozdzielić określenia specjalności *majstra*, *mistrza*, *brygadzisty*, *brygadiera* i *przodownika*? W produkcji nie każdy majster jest mistrzem.

Oto szereg pytań, które stale niepokoją techników i inżynierów.

Ostatnia moja rozmowa z robotnikami łódzkich zakładów przetwórczo-papierniczych wzbogaciła moje słownictwo papiernicze o takie pozycje:

*papier kulturalny* — papier przeznaczony do druku i pisania,  
*robocza długość* — długość, na której maszyna może wykonać pracę,  
*papierówka* — masa, z której powstaje papier,  
*korowacz* — robotnik zatrudniony przy korowaniu drzewa,  
*papiernik* — robotnik zatrudniony w przemyśle papierniczym,  
*ługownia* — część fabryki, w której gotuje się ług,  
*warnik* — kocioł do gotowania celulozy,  
*bielarnia* — część fabryki, w której bieli się celulozę,  
*ścierak* — maszyna do ścierania drzewa,  
*ścieralnia* — część fabryki, w której pracują ścieraki,  
*siłownia* — część fabryki, w której znajdują się maszyny wytwarzające energię mechaniczną lub elektryczną,  
*krętny* — mogący wykonywać ruch obrotowy,  
*siciarz*, *sitowy*, *sitownik* — robotnik zatrudniony przy produkcji papieru przy sicie,  
*praśnik*, *prasowacz* — robotnik zatrudniony przy prasie,

*smarowacz, smarownik, smarowy* — robotnik zatrudniony przy smarowaniu maszyn,

*transporter* — maszyna do przenoszenia ciężkich przedmiotów,

*odciek* — część masy chemicznej, którą należy odprowadzić,

*wypluczyny* — pozostałość po płukaniu,

*wentylacja podmuchowa* lub *wyciągowa*,

*strata fabrykacyjna* — nieuniknione ubytki w masie podczas produkcji,

*dłużyce* — długie pnie drzewne, które się tną na kłocę,

*wypadkowość* — „...wypadkowości na tym odcinku fabrykacji nie notowano“ = nieszczęśliwych wypadków,

*przekrawacz papieru* — maszyna do krajania papieru.

Przykłady te przytoczyłem nie kusząc się o całkowite wyczerpanie materiału, bo dziś jest to jeszcze rzeczą niemożliwą. Mówią nam one o dwóch zasadniczych ogniskach, w których powstaje polskie słownictwo techniczne. Pierwszym z nich są laboratoria naszych techników i inżynierów, którzy opracowują instrukcje, przepisy, normy produkcyjne dla majstrów i robotników, piszą prace badawcze, tłumaczą artykuły z innych języków. Nazwijmy je ogniskiem laboratoryjnym w odróżnieniu od ogniska warsztatowego, w którym terminologia powstaje spontanicznie, żywiołowo, samorodnie, bardzo często wyprzedzając terminologię dyrekcji technicznych.

Wyrazy takie jak: *papier kulturalny, krętny, pędny, rozpuszczalnik, odczynnik, barwnik, cechownik, profil* itp. są produktami ogniska pierwszego, a wyrazy: *papierówka, korowacz, przekrawacz, zszywaczka, smarownik, siciarz, praśnik, kotłownia, siłownia, walec mieszający, mieszalnik* itp. ogniska drugiego.

Produkty obu tych ośrodków tworzących polską terminologię zawodową łączą się w procesie produkcyjnym naszych przedsiębiorstw i zakładów pracy opartym na współpracy inżyniera, technika i robotnika, na naradach technicznych gromadzących całą załogę fabryczną, na zebraniach klubów racjonalizatorów i wynalazców itp. Na tych właśnie wspólnych zebraniach robotników, techników i inżynierów nierzadko usłyszeć można dwa lub nawet trzy wyrazy — nazwy jednej i tej samej części maszyny lub czynności produkcyjnej. O zwycięstwie jednego wyrazu nad drugim w takim wypadku decydują różne czynniki, z których wyrazistość formy wyrazu staje się bardzo często czynnikiem decydującym. *Wycior* i *wycierak* były współlistniejącymi nazwami tej samej części maszyny zbierającej kurz z wewnętrznych ścianek cylindrów. Zwyciężył *wycierak*, bo łączność *wyciora* z wycieraniem jest mniej wyraźna w świadomości mówiących.

O ile ognisko warsztatowe jest produktywniejsze w tworzeniu terminologii zawodowej, o tyle właściwe ognisko laboratoryjne całkowicie panuje nad stylem technicznym. Styl języka technicznego powstający równoległe z terminologią zawodową może poszczycić się już dużymi osiągnięciami. Powstaje on w wyniku świadomej pracy nad językiem, usiłowań i zabiegów zmierzających do uczynienia z naszego języka wyrosłego na podłożu kościelno-rolniczo-dworskim subtelnego narzędzia, wiernego i do-

kładnego środka w wyrażaniu naszych pasji przemysłowo-produkcyjnych ujawnionych w akcji racjonalizacji pracy i wynalazczości, w ustawicznym doskonaleniu narzędzi pracy i maszyn, w dbaniu o wydajność i jakość produkcji.

Ponieważ język techniczny ma służyć wszystkim pracującym jako środek porozumienia, przeto musi on być łatwy, zrozumiały, prosty i wyrazisty. Łatwy będzie wtedy, gdy będzie oparty na tzw. polskim zwyczaju językowym, którym to terminem określamy sumę cech różniących język polski od innych języków. Zrozumiały będzie wtedy, gdy wyrazy kojarzyć się będą mówiącym ze ściśle określonym znaczeniem. Prosty będzie wtedy, gdy będzie zdolny wyrazić najbogatszą treść przy pomocy najprostszego mechanizmu, a wyrazistym stanie się wtedy, gdy będzie dysponował wystarczającym słownictwem.

W tym kierunku i po tych liniach powinna iść świadoma nasza praca nad językiem technicznym. Autor książki technicznej, artykułu, tłumacz czy popularyzator musi uświadomić sobie dwa równorzędnie ważne zadania, które stoją przed nim tak samo wyraźnie, jak przed każdym innym autorem czy tłumaczem. W każdej publikacji powinniśmy

1. podać wiedzę o czymś,
2. zrobić to w sposób łatwy, zrozumiały i prosty.

Nie wszystkie jednak prace odpowiadają tym skromnym wymaganiom. Dla przykładu podam fragment pracy o makulaturze. Autora pracy celowo nie wymieniam.

„Makulaturą nazywamy wszelkie odpadki papieru i tektury, które pochodzą z zasadniczych źródeł: 1) jako pozostałości ludzkiego pierwszego zużycia, gdzie spełniły swój pierwszy cel, zaspokoili pewne ludzkie potrzeby i zostały odrzucone — tu należą stare gazety, wszelkie opakowania, odrzucone akty biurowe, listy itp., 2) jako nieuniknione odpadki fabryczne powstające przy przeróbce papieru i tektur, a więc obcinki introligatorskie, brak drukarski, brak torebkarski itp. Pochodzenie zatem makulatury jest nadzwyczaj różnorodne. Dotychczas najmniejszych ilości dostarczają gospodarstwa domowe. Czy dlatego, że zatrudnieni zbiórka unikają uciążliwych schodów wielopiętrowych domów mieszkalnych, czy też, że nasze gospodynie w sposób społeczny niszczą cenny włóknisty materiał, zawarty w makulaturze, w rezultacie do zbiornic z tego źródła mało wpływa.“

Autor stwierdził, co nazywa makulaturą, i poinformował czytelnika o zasadniczych źródłach powstawania makulatury. Dokonał jednak tego w sposób sztuczny i przesadnie urzędowy.

Ta praca, sądząc z przytoczonego fragmentu, nie spełni swego zadania, bo narzuca czytelnikowi dodatkowy obowiązek odcyfrowywania myśli autora. Jest to publikacja trudna, choć traktuje o przedmiocie powszechnie znanym. Stało się to dlatego, że autor przerzucił na czytelnika pracę ujarzmięcia formy. Nic więc dziwnego, że czytelnicy buntują się i takich prac nie chcą czytać dowodząc słusznie, że nie po to kupują książki za ciężko zapracowane pieniądze, aby męczyć się niepotrzebnie, lecz po to, aby się uczyć nie tracąc czasu na pokonywanie oporów powstających skutkiem tego, że proponowane im narzędzie nauki nie jest dostatecznie wyszlifowane.

A oto jeszcze jeden przykład trudnej pracy z innej dziedziny. Mam przed sobą zeszyt Polskiego Komitetu Normalizacyjnego B—184 mówiący o klasyfikacji gruntów i ich bezpiecznym obciążeniu. W paragrafie pierwszym, który wprowadza nas w zakres stosowalności normy czytamy: „Norma niniejsza dotyczy na ogół wszelkiego rodzaju budowli posadowionych bezpośrednio na gruncie, z zastrzeżeniem, że w wypadkach gruntów o wątpliwej wytrzymałości, jak również przy posadowieniu poważnych budowli inżynierskich (zapory, jazy, śluzy, mosty itp.) rozstrzyganie o sposobie posadowienia i obciążenia gruntu powinno być oparte na szczegółowych badaniach fizycznych i mechanicznych właściwości gruntu“.

Nie jest to styl pociągający. Stylem takim pisane prace nie spełnią tego ważnego zadania, które ogólnie mówiąc polega na przebudowie naszej psychiki z rolniczej na przemysłową, i będą, używając terminologii PN B—184, „budowlą posadowioną na gruncie o wątpliwej wytrzymałości“.

Stefan Wyreński

## KOMPOZYCJA GRUP FRAZEOLOGICZNYCH

Budowa grup frazeologicznych wiąże się z kwestią popularną a jednocześnie trudną — z kwestią poprawności i kultury języka. Nie będę tu wchodził w zagadnienia teoretyczne poprawności i w przyczyny błędów językowych. Sprawy te omawia od strony teoretycznej prof. W. Doroszewski w pracy pt. „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych“. Będę raczej nawiązywał do innej pracy prof. Doroszewskiego, mianowicie do „Kryteriów poprawności językowej“ (Warszawa 1950) — pracy o charakterze bardziej praktycznym. Sprawy tu poruszane należą do pogranicza poprawności gramatycznej i poprawności stylistycznej. Można by je nazywać sprawami należącymi do stylistyki praktycznej.

Dziś nie można sobie wyobrazić uprawiania tej gałęzi nauki o języku (a jak chcą teoretycy literatury — nauki o literaturze) bez znajomości podstaw frazeologii, która ze stylistyką ściśle się wiąże. Przez frazeologię można rozumieć albo 1) ogół zwrotów i wyrażeń występujących w danym języku, albo 2) naukę o tych zespołach frazeologicznych, inaczej teorię zespołów frazeologicznych. Zagadnienia omawiane tu należą do frazeologii rozumianej w tym drugim znaczeniu.

Co nazywamy zespołem albo grupą frazeologiczną? Grupą frazeologiczną nazywamy takie połączenie wyrazów, w którego wyniku powstaje wyrażenie, zwrot albo fraza.

F r a z a — to odpowiednik zdania, to taka jednostka frazeologiczna, w której jeden z członów jest podmiotem, a drugi orzeczeniem. Najprostszymi przykładami fraz będą takie np. zdania: *mrok zapada, chmury pędzą, morze huczy, niebo wypogodziło się*; bardziej złożone będą frazy: *mrok zwolna rozlewał się po ziemi, rzeka wystąpiła z brzegów, niebo wyiskrzyło się gwiazdami*; jeszcze bardziej złożone frazy stanowią np. przysłowia, maksymy, sentencje, wszelkie hasła i dłuższe wypowiedzi, które są pewną całością treściową: *kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; bez pracy nie ma kołaczy; lepszą, wydajniejszą pracą walczymy o pokój*

itp. Niekiedy frazy mogą stanowić całe okresy, a nawet utwory, jak np. znany wiersz Tetmajera „Mgły nocne“ lub opis burzy w „Panu Tadeuszu“. Wiersze te stanowią wielką frazę złożoną z szeregu fraz prostych.

Częściami składowymi fraz złożonych są **w y r a ż e n i a i z w r o t y**.

Zanalizujmy ze wspomnianego wiersza Tetmajera następujące frazy:

„Mgły (...) zawisły nad kamiennym czołem i uleciały w przestrzeń gwieździstych błękitów“ (Wybór poezji. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1897; s. 170).

We frazach tych możemy wydzielić człony takie, jak: 1) zawisły nad kamiennym czołem (schemat syntaktyczny: zawisnąć nad czym); uleciały w przestrzeń (schemat: ulecieć w coś); oraz 2) kamiennym czołem (schemat: kamienne czoło), przestrzeń gwieździstych błękitów.

Typ I nazywamy zwrotami, typ II — wyrażeniami.

**Z w r o t** — to taki zespół frazeologiczny, w którym jeden z członów (podstawowy) ma charakter werbalny, tzn. jest czasownikiem lub imiesłowem nieodmiennym. Oprócz przytoczonych, zwrotami będą takie połączenia wyrazów, jak: *kręcić głowę, stracić nadzieję, pracować w pocie czoła, przebaczać z serca, przyjąć kogo z otwartymi ramionami; krótko mówiąc, otwarcie mówiąc, umocniwszy usta* itp.

**W y r a ż e n i e** — to zespół co najmniej dwóch wyrazów powiązanych syntaktycznie, stanowiących ściślejszy związek frazeologiczny, w którym poszczególne człony mają charakter nominalny, tzn. mogą stanowić połączenia rzeczownika z przymiotnikiem, rzeczownika z rzeczownikiem, przymiotnika z przymiotnikiem lub przysłówka z przysłówkiem itp.; np. *gwieździste błękity, kamienne czoło, otwarte ramiona, szum potoku, klucz od szafy, całkiem głuchy, zupełnie ciemno* itd.

Jeżeli jeden ze składników wyrażenia lub zwrotu ma znaczenie przenośne, to całość uznajemy za przenośną, a więc:

<i>złamać nogę</i>	—	to zwrot zwykły
<i>zdobyć miasto</i>	—	„ „
<i>pożerać się wzajemnie</i> (o zwierzętach)	—	„ „
<i>złamać słowo</i>	—	to zwrot przenośny
<i>zdobyć sławę</i>	—	„ „
<i>pożerać książki,</i> <i>pożerać kogo oczami</i>	—	„ „
<i>kamienna ławka</i>	—	to wyrażenie zwykłe
<i>stalowy pręt</i>	—	„ „
<i>gorąca woda</i>	—	„ „
<i>fala na morzu</i>	—	„ „
<i>kamienne serce</i>	—	to wyrażenie przenośne
<i>stalowe nerwy</i>	—	„ „
<i>gorące uczucie</i>	—	„ „
<i>fala mrozów</i>	—	„ „

Podobnie jest z frazami. *Serce bije* stanowi frazę zwykłą. Może być również frazą przenośną, jak w znanej, a popularnej już w wieku XVIII piosence: „Dla ciebie jedynie żyję, dla ciebie me serce bije“ (L.).

Przenośniami są takie frazy, jak: *serce rośnie, serce się kraje, serce się burzy, serce ciągnie do kogoś, serce mi to dyktuje, serca przybywa* itp.

Jeżeli się przyjrzymy budowie omawianych tu połączeń frazeologicznych, to stwierdzimy, że mogą one być *s t a ł e*, czyli niejako skostniałe w swej formie; nazywamy je w języku potocznym „utartymi“. Odpowiadałyby im w kategorii wyrazów zrosty. Tak też nazywają ten typ zespołów frazeologicznych niektórzy językoznawcy, np. Winogradow (фразеологические сращения)<sup>1</sup>. Do tego typu będą należały takie np. wyrażenia, zwroty i frazy: *kamienny sen, syzyfowa praca, adamowy strój, tracić głowę, kłamać w żywe oczy, rosnąć jak na drożdżach, rozpędzić na cztery wiatry, wyjść na czym jak Zabłocki na mydle; z próżnego i Salomon nie należy; kto mieczem wojuje, od miecza ginie; noga mu się powinęła; szukajcie a znajdziecie* itp.

Typy połączeń mogą być *l u ż n e*. W połączeniach takich zarówno porządek składników jak i poszczególne człony są zmienne. Odpowiadają im w zakresie wyrazów zestawienia. Zwroty luźne mogą mieć charakter połączeń zupełnie przypadkowych, nieistotnych dla składników zwrotu lub wyrażenia, a tym samym nieciekawych ani charakterystycznych frazeologicznie. Nie ma nic charakterystycznego w połączeniu *jeść szynkę*, gdyż w schemat syntaktyczny *jeść coś* możemy wstawić jako dopełnienie nazwę każdej rzeczy jadalnej, a nawet niejadalnej, np. *jeść piasek, wapno* itp., mówiąc o dzieciach, które niekiedy takie rzeczy zjadają. Jeżeli natomiast połączymy wyraz *szynka* z czasownikiem, który oznacza czynność wykonywaną przy przyrządzaniu szynki lub przetwarzaniu jej na wyrób, jeśli wskażemy na czynność, która najczęściej tylko szynki dotyczy, bądź przedmiotów do niej podobnych (np. wędlin), to połączenie takie będzie frazeologicznie istotne, np. *wędzić, marynować, gotować szynkę; szynka w pecherzu, szynka przednia*. Natomiast wyrażenia *szynka smaczna, tłusta, słona, niesłona* będą połączeniami przypadkowymi, gdyż przymiotniki łączące się z *szynką* wskazują na cechy luźnie z nią związane. Nie ma również nic charakterystycznego we frazach takich, jak *strumyk płynie, źródło płynie, potok płynie*, gdyż w ogóle wszelka ciecz może płynąć. Jeśli chcemy coś charakterystycznego powiedzieć o wymienionych przedmiotach używając jako orzeczenia czasownika, to należy dobrać odpowiedni mniej ogólny czasownik, np. *strumień sączy się, potok rwie, źródło bije*, bądź uzupełnić czasownik *płynąć* innymi wyrazami, np. *strumyk płynie leniwie, cicho; płynie szemrząc, rozlewając się w kałuże* itp. Łączenie rzeczowników z czasownikami o treści bardzo ogólnej nie wnosi zwykle nic charakterystycznego frazeologicznie do zwrotu lub frazy. Dlatego połączenia z czasownikami oznaczającymi czynności wyspecjalizowane są bardziej konstruktywne.

W odniesieniu do jednostek frazeologicznych stałych sprawa poprawności przedstawia się całkiem prosto. Chcąc używać ich poprawnie, trzeba je znać. Kto zaś je zna i pamięta, będzie używać ich poprawnie. Wszelkie

<sup>1</sup> В. В. Виноградов: Русский язык. § 4. Основные типы фразеологических единиц в русском языке. Москва 1947; s. 21—28.

bowiem odchylenia od utartego połączenia członów i porządku składników rażą. Istotne zagadnienie powstaje w wypadku grup luźnych. Jak je budować i jak ich używać? Jakie tu stosować zasady i jakie kryteria przy ocenie ich poprawności i wartości stylistycznej? Ustalenie, na czym polega niezręczność zwrotu, jest trudniejsze i wymaga dokładniejszej analizy.

Z kryteriów omawianych w książce prof. Doroszewskiego największe zastosowanie będzie miało kryterium logiczne, które tu ze względu na specyficzny charakter można by nazwać treściowo-logicznym, i w ocenie wartości stylistycznej grup — kryterium estetyczne. Rozpatrzmy to na przykładach.

Ze stanowiska syntaktycznego określamy czasownik podając jego rząd, np. *cieszyć się czym*. Składnia nie zawsze dokładnie podaje, z jakimi dopełnieniami może się ten czasownik łączyć, a z jakimi nie. Uzupełnienie tej luki należy do frazeologii. Możemy powiedzieć *cieszyć się zabawką* (o dziecku), *cieszyć się książką*, nie możemy powiedzieć *cieszyć się pogardą*. Zwrot *cieszyć się wzięciem* jest możliwy dlatego, że czasownik *cieszyć się* ma tu znaczenie »mieć, odznaczać się, pozyskać sobie«. Całość *cieszyć się wzięciem* jest równoważna zwrotom *mieć wzięcie*, *mieć powodzenie*, *pozyskać sobie sympatię czyją*. Stąd też zwroty takie, jak *cieszyć się dobrym zdrowiem*, *cieszyć się czyimi względami*, *cieszyć się czyją sympatią*, w których pierwotne znaczenie wyrazu *cieszyć się* na tyle się „wytarło“, że możemy *cieszyć się* używać wymiennie z *mieć*, *pozyskać*. Nie zatarło się ono na tyle, abyśmy mogli łączyć je ze wszystkimi wyrazami zachowując tylko schemat składniowy: *cieszyć się czym*. O możliwości połączenia decyduje treść tych wyrazów. Treści wyrazów *cieszyć się* i np. *wzięcie*, *dobra opinia*, *powodzenie*, *sympatia*, *zdrowie* nie kłócą się ze sobą. Wyrazy te oznaczają pojęcia, z których istotnie można się cieszyć. Razi nas już zwrot *cieszyć się złą opinią*, bo mimo znaczenia *cieszyć się* »mieć« pierwotna jego treść znaczeniowa odżywa i maści obraz całości. Zestawienie zaś *cieszyć się pogardą* jest niedopuszczalne, bo na takie zestawienie nie pozwalają treści tych wyrazów. Zamiast takiego dziwoląga mamy zupełnie poprawne zwroty: *budzić pogardę*, *wywoływać pogardę*, *ściągnąć na siebie pogardę*. Podobnym wykołajeniem wydaje się zwrot *cieszyć się zainteresowaniem publiczności*:

„Impreza cieszyła się zainteresowaniem publiczności“

(z audycji radiowej w dn. 3. VII. 1949 r.).

Poprawnymi zwrotami będą *cieszyć się powodzeniem u publiczności* lub *wzbudzić zainteresowanie publiczności*.

Rozważmy wyraz *szum* w niektórych związkach frazeologicznych. Czy możemy za poprawne frazeologicznie uznać frazy: *szum zerwał się w lesie*, *szum poszedł po lesie*? Wyraz *szum* występuje w następujących frazach:

*Szum staje się* („Stał się nagle szum z nieba, jak przychodzącego wiatru gwałtownego“. Leop. K. K.). *Szумы dzieją się w choinach* (z Otwinowskiego K. K.). *Szum powstaje*. *Szum wielki słyhać wokoło* (z Mickiewicza K. K.). *Szum idzie*. *Szum poszedł* (po lesie).

Nie powiemy *szum zrywa się*, *zerwał się*, gdyż zerwać się może tylko to, co jest źródłem ruchu lub bywa wprawione w ruch. Możemy powiedzieć



*człowiek zrywa się* (np. do działania), *wiatr zerwał się* itp. Szum natomiast jest wynikiem zerwania się wiatru (w zdaniu cytowanym), dlatego zamiast *szum zerwał się w lesie* lepiej użyć połączenia *szum powstał, dał się słyszeć, poszedł po lesie*. Natomiast nie jest rażąca taka fraza u Sienkiewicza:

„Na Ukrainie i Zadnieprzu poczęły zrywać się jakieś szумы“ K. K. Szумы są przenośnią nadającą całej frazie znaczenie mniej więcej takie: »Na Ukrainie i Zadnieprzu poczęły powstawać jakieś niepokoje, zamieszki, zaburzenia«. Całość obrazu odtwarzającego i wiążącego owe szумы-zamieszki z masami ludzkimi wydaje nam się naturalna. Jest w tej frazie jakby echo pośredniej antropomorfizacji i dlatego człony jej są zharmonizowane.

W przeciwieństwie do *szumu*, który zupełnie poprawnie łączymy z czasownikiem *rozchodzić się* i *rozlegać się*:

„Rzeka szumem tak po wszystkich stronach się rozlega, aż głos dalej niż w kraje sąsiedzkie zabiega“ (Otwinowski K. K.), wyraz *huk* połączymy raczej tylko z tym ostatnim. Logiczniejsza wydaje nam się fraza *huk rozległ się po lesie*, niż *huk rozszedł się po lesie*. *Huk* jest odgłosem nagłym i gwałtownym, „oznacza silny, gruby, urywany, a gwałtownie wstrząsający powietrze głos“, jak objaśnia ten wyraz Adam Krasiński w swoim „Słowniku synonimów polskich“, i dlatego łączyć go należy z czasownikami dokonanymi i jednokrotnymi, *szum* natomiast ma charakter ciągły, dlatego wymaga czasowników niedokonanych lub dokonanych oznaczających czynność stałą, lecz niejednokrotną i nieprzerywaną. Zharmonizowanie członów frazy pod względem treści jest tu konieczne. Treść bowiem jednego członu wpływa na znaczenie drugiego i z nim się łączy, dostosowując się do treści całości. Dlatego powiemy *woda, głos, światło rozchodzi się*, ale *huk rozlega się*. Nie możemy natomiast budować fraz *woda rozlega się, światło rozlega się*, gdyż nie we wszystkich tych wypadkach można użyć wyrazów *rozchodzić się* i *rozlegać się* wymiennie. O głosie można powiedzieć, że się *rozchodzi* lub *rozlega*, o śpiewie najlepiej, że *rozbrzmiewa*.

W podobnie dobieralny sposób łączymy przysłowki z czasownikami. Stopień natężenia jakiejś czynności lub stanu wyrażamy przysłówkami prostymi, np. *bardzo, niezmiernie, niezwykle, wielce, okropnie* itp. lub zwrotami i wyrażeniami porównawczymi pełniącymi funkcję przysłówek. Łączenie to nie może być mechaniczne, lecz harmonijne, tak jak i w innych wypadkach. Przysłówek *bardzo* łączy się z wielu czasownikami, np. *cieszyć się, rozchorować się, dziękować, najeść się, poprawić się* *bardzo* itd. Ze stanowiska syntaktycznego są to czasowniki czynne, lecz nieprzechodnie, w których stopień czyli intensywność czynności jest określona tym przysłówkiem. Nie do wszystkich jednak czasowników pasują odpowiedniki synonimiczne przysłówka *bardzo*. Mówimy *cieszyć się* *bardzo*, *niezmiernie*, *wielce*, czasem *okropnie*, choć to niekiedy razi; *dziękować* *bardzo*, *niezmiernie*, *wielce* (rzadziej); *rozchorować się* *bardzo*, *okropnie*, *wielce* (trochę razi), *niezmiernie*, *niezwykle* (zupełnie się nie używa); *obejść się* *bardzo*, *wielce*, *okropnie*, ale *niezwykle* nie powiemy.

Z zestawień tych wynika, że łączyć możemy z odpowiednimi czasownikami tylko te przysłowki-intensywa, których treść jest najogólniejsza, jak *bardzo*, *wielce*, lub których znaczenie etymologiczne jest już zatarte.

Jeśli to znaczenie odżywa, to połączenie jest nie wskazane, np. *dziękować niezwykle*. Połączenie to bowiem mogłoby znaczyć »dziękować w sposób niezwykle«. Jeszcze jaskrawiej wystąpią różnice, jeśli zamiast przysłówka użyjemy zwrotu lub wyrażenia porównawczego mającego wartość przysłówka. Takie „przysłówki“ można łączyć tylko z określonymi wyrazami. Przysłówkowo użyte *jakby go na sto koni wsadził* może łączyć się tylko z imiesłowami, przymiotnikami lub czasownikami oznaczającymi radość lub czucie, takimi jak *zadowolony, rad, kontent, cieszyć się, radować się, czuć się*. Całość takich wyrażen i zwrotów jest sensowna i zharmonizowana.

Podobnie wyrażenia *co pary w koniach, co tchu w piersiach, co sił w nogach* wchodzi w skład zwrotów tylko z takimi czasownikami, które oznaczają szybki ruch: *biegnie, pędzi co sił w nogach, co tchu w piersiach*, ale o człowieku (jeśli sam biegnie) nie powiemy, że *biegnie a. pędzi co pary w koniach*, bo tu oba człony klóciłyby się znaczeniowo. Nie rażą takie połączenia, jeśli człowiek pędzi konno:

„Niechaj bieży Gelanor co w koniu ma pary“ (Potocki. K. K.);

„Z całą siłą ruszać co pary w koniach ku Czarnieckiemu“. (Sienkiewicz. K. K.).

Z przykładów tu rozpatrywanych wynika, iż zasadniczym postulatem poprawności frazeologicznej jest postulat zharmonizowania treści członów grupy. Istotnym postulatem jest również postulat rozpatrywania każdej grupy na tle większej całości i uzgadniania jej treści z treścią tejże całości.

Zwrot *opanować komu serce* wyrwany z większej całości jest czymś niekompletnym, niedokończonym. Nabiera wyrazistości dopiero w obejmującej go frazie:

„I znów wielka tkliwość opanowała mu serce“. (Sienkiewicz: W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe. P. I. W. Warszawa 1948; s. 93).

Podobnie zwroty *wejść na szyby a. zejść z szyb* nabierają sensu i stają się frazeologicznie charakterystyczne w obejmujących je frazach: *mróz wchodzi na szyby a. mróz schodzi z szyb*.

Kiedy czytamy u Kraszewskiego takie zdanie: „Strugi ognia popłynęły po jeziorze“, to wydaje się nam ono niedorzeczne. Zrozumiałe jest dopiero na tle całości obrazu:

„Mrok wieczorny już w dali nic widzieć nie dawał, aż się płomień rozpostarło i sycząc dyle poczęło obejmować, a podniosło się i buchnęło do góry. W czerwonych blaskach ukazała się wieża i dwór i cała okolica daleka; strugi ognia popłynęły po jeziorze“.

(Stara baśń. Wyd. Jubil. Geb. i Wolffa. Warszawa; II, s. 154).

Z opisu tego wynika, że chodzi tu o odbicie ognia w wodzie i ruch tego odbicia na jeziorze.

Kryterium logiczne nie może być w języku w sposób sztywny i schematyczny stosowane. Połączenia wyrazowe, których człony są zestawione wbrew logice mają swoje uzasadnienie w historii języka. Często ów brak logiki wypływa z niedostatecznej znajomości rzeczy lub z pomieszania pojęć. Przykładów alogicznych twórców mamy w języku sporo. *Wielbłąd* pochodzący z gockiego *ulbandus* jest właściwie nazwą słonia (gr. ἐλέφανς, ἐλέφαντος); *wieloryb* nie jest rybą, lecz ssakiem, a *szyjka rakowa*, dziś polity termin kucharski, jest przykładem nazwy opartej na nieporozu-

mieniu: na pomieszaniu części anatomicznych raka. Szyjka raka jest bowiem jego ogonem.

Często świadomie zestawiamy ze sobą pojęcia pozornie sprzeczne, aby utworzyć nazwę, która by tłumaczyła niezwykłość przedmiotu, bądź też, aby osiągnąć pożądany efekt stylistyczny, np. *zimny ogień*, *biały murzyn* itp. Rozpatrzmy teraz kilka przykładów zespołów frazeologicznych błędnych i postarajmy się określić, na czym błąd polega.

W numerze 170 „Ekspresu Wieczornego“ z r. 1949 czytamy:

„Zjednoczony ruch ludowy pomaszeruje razem ze zjednoczonym ruchem robotniczym do socjalizmu“ (s. 2).

Możemy tworzyć frazy *ruch powstaje*, *odbywa się*, *staje się* (jakims), *zmierza ku czemu*, ale *maszeruje*? W zestawieniu treściowym tych pojęć leży sprzeczność. Maszerujący ruch to niezręczna antropomorfizacja.

Często się słyszy w audycjach radiowych o różnych platformach: *O platformie porozumienia*, *platformie działania*, *platformie ruchu narodowego*. W audycji radiowej dn. 24. III. 1950 r. ogłoszono takie zdanie:

„Powstał rząd stojący na platformie frontu narodowego“

(Wszechnica radiowa).

Użyty w tym zdaniu zwrot *stać na platformie frontu narodowego* jest niezręczny frazeologicznie z kilku względów: 1) Wyraz *platforma* wchodzący w skład tego zwrotu znaczy mniej więcej tyle co »grunt, podstawa«. Jednakże wyrazów *podstawa* i *platforma* nie można w przytoczonym zwrocie używać wymiennie. 2) W wyrazie *platforma* tkwi zbyt żywo jego realne znaczenie, zbyt żywo kojarzymy ten wyraz z kształtem wozu ciężarowego, aby nadawał się do konstruowania zwrotów o charakterze abstrakcyjnym. 3) Nagromadzenie niesprecyzowanych przenośni takich, jak *platforma*, *front*, nie uplastycznia obrazu, lecz go zaciera. 4) Całość wypowiedzi dzięki nieudolnej kompozycji elementów grzeszy przeciwko prostocie i jasności stylu. Wskutek tego wyrażenie *rząd stojący na platformie frontu narodowego* jest bardzo niezręczne.

Podobnie niezręcznym jest zwrot *zagrozić niebezpieczeństwem*:

„Przebywanie we wspólnej klatce zagroza niebezpieczeństwem dla małych niedźwiadków“ („Ekspres Wieczorny“, r. 1950, nr 81, s. 4).

Zwrot ten utworzony analogicznie do zwrotów *grozić kalectwem*, *grozić zaważeniem* itp. nie ma składników o skłóconych znaczeniach, gdyż tworzymy zupełnie poprawne frazy: *niebezpieczeństwo grozi a. zagroza komu*, ale wymaga innej konstrukcji formalnej, np. *zagrozać bezpieczeństwu*, *narazić*, *wystawić na niebezpieczeństwo*.

W kompozycji grup frazeologicznych wyróżnić więc możemy dwie jej strony: kompozycję zewnętrzną, czyli formalną, która polega na łączeniu wyrazów w wyrażenia, zwroty i frazy o charakterze bądź stałym, bądź luźnym, i kompozycję wewnętrzną, która polega na harmonijnych proporcjach członów jednostek frazeologicznych, na takim łączeniu treściowym składników grupy, aby te składniki nie były sprzeczne znaczeniowo, i wreszcie na umiejętnym wiązaniu grup prostych w grupy bardziej złożone. O poprawności bowiem frazeologicznej wyrażenia, zwrotu czy frazy nie decyduje tylko ład wewnętrzny poszczególnych jednostek, ale i harmonijne ich powiązanie formalne i treściowe z tłem całej wypowiedzi.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

*O muzeum gwar*

Czy nie czas już byłoby zrealizować hasła Żeromskiego, który nawoływał do nieustannego wzbogacania ogólnopolskiego języka literackiego przez czerpanie z zasobów języka ludowego?

Jeden z korespondentów wysuwa projekt, aby przystąpić do masowego zbierania wyrazów gwarowych i tworzenia tą drogą muzeum gwar. Jeżeli zorganizowany był festiwal muzyki ludowej, to nie mniej racji przemawia za zorganizowaniem festiwalu języka ludowego.

Intencja tego projektu jest chwalebna, ale jeden festiwal by nie wystarczył. Konieczna jest stała obserwacja zmian zachodzących na całym obszarze języka polskiego i konieczna jest orientacja w ogólnym kierunku tych zmian. W gwarach jest mnóstwo rzeczy interesujących, cennych, pięknych. Inteligent zwracający swoją uwagę ku gwarom będzie przez dłuższy czas się dziwił, jak wielu wyrazów języka polskiego dotychczas nie znał. Ale sama obfitość różnych nazw na określenie tego samego przedmiotu może cieszyć zbieracza raczej niż tego, kogo interesuje język jako całość, jako proces nieodłącznie związany z życiem ludzi tym językiem mówiących. Drażek drewniany, który się kładzie na karku i ramionach, gdy się chce nieść dwa wiadra wody, nosi zależnie od obszarów gwarowych nazwy następujące: *nosidla*, *sondy* (*szuńdy*), *pedy*, *kluki*, *koromyśla*, *jarzemka*. Wielorakość nazw jest świadectwem tego, że środowiska tych nazw używające nie pozostawały ze sobą w bliższym kontakcie.

Wyraz *białka* w różnych okresach historii języka polskiego i w różnych okolicach Polski znaczył (częściowo i dzisiaj jeszcze znaczy) »kobietę«, »bułkę pszenną« (w wieku XVI), »owad błonkoskrzydły«, »samice lososia«, »śliwkę«, »wiewiórkę«. Jest rzeczą oczywistą, że te znaczenia nie pozostają w bliższym związku z sobą. Rybak przygodnie nazwie *białką* »białą rybę«, ogrodnik — »białą śliwkę«. Póki jeden z drugim nie mają bliższego kontaktu, póty nie ma okazji do nieporozumień. Gdy się jednak ze sobą zaczną komunikować, to muszą wyjaśniać, co mają na myśli, używając wyrazu *białka*, i wyraz ten traci wówczas szanse utrzymania swojej dwuznaczności.

Historia znaczeń wyrazów i samych wyrazów pozostaje w bezpośrednim związku z historią środowisk tych wyrazów używających. W historii zaś tych środowisk dokonywają się przekształcenia, w życiu wsi zachodzą procesy scalania się, które się nieuchronnie odbijają w języku. Z tym się musi liczyć każdy pragnący poznawać gwary. Wiele faktów gwarowych może na język literacki wpływać ożywczo, w wielu wypadkach jednak same te fakty będą się coraz bardziej stawały faktami muzealnymi. Jeżeli chodzi o samo zbieranie materiałów gwarowych, to ta praca trwa w Polsce od lat kilkudziesięciu i jest prowadzona w różnych ośrodkach.

*Ogląd*

Jak ocenić wyraz *ogład* w takim np. zdaniu: „Naukę biologii należy oprzeć na oglądzie, gdyż tylko wtedy wyniki będą (...)“ itd. Wyraz ten jest według pytającego odpowiedni pod względem treści, ale niezupełnie się nadaje do tworzenia form pochodnych, np. wyrażenie „ogładowa lek-

cja“ może wywołać zastrzeżenia. Wyrazu *ogląd* Linde w swym słowniku nie zarejestrował, u Karłowicza-Kryńskiego takie hasło jest — z objaśnieniem »obejrzenie, opatrzenie czego wkolo, przejrzenie, przegląd, rewizja«. Są i dwa przykłady użycia, ale przytoczone bez podania autorów, więc zapewne doraźnie ułożone przez kogoś, kto tę pozycję w słowniku opracowywał: „po dojrzałym oglądzie pochwalili“ i „bez oględu na przyszłość“. Odmiana *ogląd: oględu* jest historycznie uzasadniona (jest to taki typ jak *wzgląd: względu, krąg: kręgu*), ale jeżeli dziś kto użyje wyrazu *ogląd*, to w dopełniaczu powie tylko *oglądu*. W języku filozoficznym wprowadzono termin *ogląd* jako mający odpowiadać terminowi niemieckiemu *Anschauung*. Do tej funkcji wyraz ten nadaje się dosyć dobrze. Zrozumiała jest również intencja wyrażenia „oprzec naukę na oglądzie“. Forma pochodna w postaci przymiotnika *oglądowy* jest mniej potrzebna, bo w tym znaczeniu używany jest przymiotnik *poglądowy* — na przykład *lekcja poglądowa*. Gdybyśmy używali obok siebie wyrazów *ogląd* i *poglądowy*, to między rzeczownikiem a przymiotnikiem nie byłoby symetrii słowotwórczej, ale takich wypadków jest więcej, a mniej trudności sprawia ten brak symetrii niż ujednostajnianie form: trudno by było zastąpić *ogląd poglądem*, bo *pogląd* ma już sprecyzowane i ustalone znaczenie, a tak samo nie ma wystarczającej racji do pozbywania się przymiotnika *poglądowy*, już w użyciu wypróbowanego, i zastępowanie go *oglądowym*. Jeżeli dydaktyczna potrzeba wywołuje utworzenie wyrazu *ogląd*, to można go używać nie naruszając dotychczasowego „stanu posiadania“ przymiotnika *poglądowy*.

### Nędznicy

Inna korespondentka pyta, czy właściwe jest tłumaczenie tytułu powieści Victora Hugo „*Les misérables*“ na „*Nędznicy*“.

*Nędznik* to człowiek niskiego charakteru, a nawet przestępca. Tymczasem bohaterowie powieści Hugo to przeważnie ludzie nieszczęśliwi, prześladowani. Czy zatem nie właściwiej byłoby nadać tej powieści tytuł „*Nędzarze*“, a nie „*Nędznicy*“?

Z dzisiejszego stanowiska — tak, ale dawniej między wyrazami *nędznik* a *nędzarz* nie było tej różnicy znaczeniowej, jaką widzimy w nich dzisiaj. *Nędznik* to była nazwa człowieka cierpiącego nędzę. W tym znaczeniu użyty jest wyraz na przykład u Reja: „Uciśnion wszędy *nędznik* dziwnie od możnego“. Była w użyciu i forma zdrobniała *nędzniczek*, której używał i Rej, i inni autorzy, na przykład Wujek w „*Postylli*“: „Jam ci jest *nędzniczek* i żebrak ubogi“.

Sam fakt utworzenia formy zdrobniałej, a więc zbliżonej pod względem odcienia znaczeniowego do pieszczotliwości, dowodzi, że wyraz podstawowy *nędznik* nie miał znaczenia ujemnego. To znaczenie wyrobiło się w nim dopiero w końcu wieku XIX. Jeszcze w słowniku Karłowicza-Kryńskiego nie ma na to znaczenie żadnych przykładów.

### W Oświęcimie czy w Oświęcimiu?

Za formę właściwą uważa korespondent formę pierwszą: *Oświęcimie*, uzasadniając to tym, że w przypadku pierwszym mówi się *Oświęcim* a nie *Oświęcimie*, i powołując się na analogię form takich między innymi,

jak Rzymie, Krymie. Odmianę *Oświęcim* — w *Oświęcimie* spotykał korespondent w druku, między innymi we wrześniowym numerze „Problemy” z r. 1949 i w pismach codziennych.

Podobne pytanie powstaje w związku z nazwą Chwalim: czy formą poprawną miejscownika nazwy *Chwalim* jest forma *w Chwalimie* czy też *w Chwalimiu*? Ludność miejscowa mówi powszechnie *w Chwalimiu*, w pewnej książce zaś, w której była między innymi legenda „Zatopiona wieś” dotycząca wsi Chwalim, używana jest przez autora książki forma *w Chwalimie*.

Najpierw co do nazwy *Oświęcim*. Fakt, że ta nazwa ma postać taką właśnie, a nie *Oświęcimie*, nie przesądza jeszcze o formie miejscownika. *Radom* kończy się także na twarde *m*, ale jednak wyłączną formą miejscownika jest *w Radomiu*, a nie *w Radomie*. Tłumaczy się to tym, że w języku polskim spółgłoski wargowe miękkie na końcu wyrazów swoją dawną miękkość straciły. Jeszcze Mickiewicz pisał w „Panu Tadeuszu” — a pisał tak, bo musiał tak wymawiać — *jastrząb*’ (II, 17), *gołąb*’ (V, 776). Znam osoby, które do dziś mówią *paw* z miękkim *w* na końcu. W formach przypadków zależnych miękkość tych spółgłosek utrzymała się i dlatego mamy obok mianowników *jastrząb* czy *gołąb* z końcowym *b* twardym dopełniacz *jastrzębia*, *gołębia*, miejscownik *o jastrzębiu*, *o gołębiu* z *b* miękkim. To samo jest z odmianą nazw *Oświęcim*, *Chwalim*. Co do *Oświęcimia*, to w „Słowniku ortoepicznym” Szobera (wydanym przed wojną, gdy nazwa tej miejscowości nie miała jeszcze swego tragicznego rozgłosu) znajdujemy uwagę: *Oświęcimia* nie *Oświęcima* — *w Oświęcimiu* nie *w Oświęcimie*. Miękkość spółgłoski końcowej w omawianych nazwach miała historycznie pewną wartość znaczeniową, była ona mianowicie znamieniem dzierżawczego charakteru nazwy. *Oświęcim* z tematem miękkim ujawniającym się w przypadkach zależnych, był grodem *Oświęcimim*, czyli należącym do *Oświęcima*, *Chwalim* — grodem *Chwalimim*, czyli należącym do *Chwalima*, *Radom* — grodem *Radomim*, czyli należącym do *Radoma*. W przypadku pierwszym, w mianowniku, różnica między podstawowym imieniem a pochodnym przymiotnikiem dzierżawczym zatarła się, w przypadkach zależnych miękki temat przymiotnikowy zachowuje właściwości swej odmiany. Oczywiście formy *w Oświęcimiu*, *w Radomiu* otrzymały końcówkę *u* wtórnie, wtedy gdy stała się ona znamieniem deklinacji miękkiej. Choćby formy rosyjskie *golub*’, miejscownik: *o golubie* są świadectwem pierwotnej końcówki *e* w miejscowniku tego wyrazu (i w ogóle wyrazów zakończonych na spółgłoskę wargową miękką). Ale na to już dziś nie można się powoływać, bo różnica między deklinacją twardą *tron* — *na tronie*, a miękką *koń* — *na koniu* jest ostro zarysowana w świadomości mówiących.

W. D.

#### GŁOSY CZYTELNIKÓW

„Poradnik Językowy” jest dla mnie istotnym doradcą, z którym pozostaje w nieprzerwanej styczności: poszczególne zeszyty tego pisma bynajmniej nie wędrują, raz przeczytane, gdzieś na odległą półkę biblioteczną, lecz mam je stale pod ręką i coraz do nich zaglądam, zawsze coś ciekawego tam znajdując.

Powyższe wyznaczenie uważałem za potrzebne, aby wyjaśnić, czemu dopiero teraz ogłaszam swój drobny komentarz do artykułu prof. Doroszewskiego zamieszczonego w zeszytach I „Poradnika“ z roku 1949.

Chodzi mi mianowicie o rozważania na temat wyrazów: *warzywa* i *jarzyny* (w dziale: „Objaśnienia wyrazów i zwrotów“). Autor podaje następującą informację:

„Pierwszy z tych wyrazów oznacza przede wszystkim roślinę ogrodową kuchenną. Taka jest definicja jarzyn (w tym użyciu właśnie w liczbie mnogiej) w „Dykcjonarzu powszechnym medyki i chirurgii“ z r. 1788, w którym jest dodatkowa uwaga, że jarzynom „dosyć często dają nazwisko legumin“ (z łc. *legumina*, u nas później przeniesiono na »deser«, franc. *légumes*)“.

Otóż pragnę zauważyć, że owego wyrazu *leguminy* na oznaczenie *warzyw* czy *jarzyn* dzisiaj się już zupełnie nie spotyka, ale nie tak było względnie do niedawna, bo jeszcze przed trzydziestu kilku laty, w każdym razie w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową (a bodaj też przez parę lat po niej). Wtedy bowiem — za czasów swego dzieciństwa — wprawdzie wyrazu tego nigdy nie słyszałem, ale za to spotykałem go niemal na każdej ulicy, mianowicie w postaci napisów na wywieszkach sklepów z produktami spożywczymi, gdzie figurował z drobną zmianą: „Sprzedaż mąki, kaszy i *legomin*“ (Może było to przekręcenie podobne do spotykanych w gwarze miejskiej wyrazów typu: *stosonek*, *rachonek*, *gatonek* itp. — dość zresztą nielicznych i tu znów trafiających się wyłącznie w języku *m ó w i o n y m*). Oczywiście wyraz *legumina* był mi dobrze znany — i nader sympatyczny jako oznaczający deser; toteż owe napisy sklepowe bardzo mi intrygowały i dziwiły, gdy stwierdzałem, że chodzi tu o cebulę, pietruszkę, ziemniaki itp....

Dzisiaj, jak się rzekło, napisów takich już nie widzimy; w każdym razie nie ma ich na pewno w Warszawie. (Kto wie jednak, czy się jeszcze nie zachowały tu i ówdzie po małych miasteczkach?) Bądź jak bądź sądzę, że przypomnienie tego drobnego faktu z dziejów języka może zainteresować zarówno czytelników „Poradnika“ jak i Autora notatki będącego tych dziejów bacnym obserwatorem i wytrawnym znawcą.

Gabriel Karcki

\*

Niezbyt przyjemnych doznaje się wrażeń, gdy się słyszy, a w szczególności, gdy się widzi w druku takie wyrażenia, jak: *erudyta*, *architekta*, *apetyczny*, *napędzić* (zam. *wypędzić*), *wysprzedaż*, *zauważalny*, *nastawienie* (zam. *stosunek* lub *ustosunkowanie się*) itp.

Ale w nr 4 „Języka Polskiego“ z r. 1949 prof. Klemensiewicz, krytykując „Słownik błędów językowych“ Słońskiego, broni tych wyrażen.

Trudno zrozumieć, w jakim celu językoznawca (nie laik) upiera się przy tych wyrażeniach i walczy dla nich o prawo wstępu do języka literackiego, obstając nawet przy takich wyrażeniach, jak *butelka z piwa*.

Poddając krytyce wyrażenie *pozycja ostrzeliwana armatami*, prof. Klemensiewicz twierdzi, że można również mówić *przez armaty*, gdyż, jak pisze: „armata jest w tym tekście poniekąd używotniona; okaże się to wyraźnie — mówi dalej — gdy powiemy: *pozycja ostrzeliwana granatami*

przez armaty dalekonośne". Przykład niezbyt fortunny, boć przecie poprawnie należałoby powiedzieć: *pozycja ostrzeliwana granatami z armat dalekonośnych*.

N. N.

\*

P. K. Bleszyński z Łodzi prosi o wyjaśnienie, jak się przenosi wyraz *subiektywny*: czy *sub-iektywny*, czy też *su-biektywny*. Sposób ostatni wydaje się pytającemu nie mniejszym, lecz może większym absurdem niż rozpoczynanie wiersza od *i* przed samogłoską. W związku z tym autor listu wypowiada przypuszczenie, że literą przyszłości powinna być jota.

Przeniesienie *su-biektywny* byłoby rażące ze względu na wyraźną odrębność morfologiczną cząstki *sub-* wprawdzie łacińskiej, ale jednak dla kogoś, kto używa wyrazu *subiektywny*, chyba zrozumiałej. Rozpoczynanie wiersza od połączenia liter *ie* również trochę razi, ale nie można napisać inaczej, bo nie ma reguły, która by uzależniała pisownię wyrazu od tego, w którym miejscu go się podzieli przenosząc z wiersza na wiersz. Wobec tego i joty jak dotychczas w tym miejscu napisać nie można.

\*

Doc. dr Henryk Trammer pyta, „czy zwracając się przez „wy“ do kobiety (jednej) użyć należy formy: czy pracowaliście, czy wiedzieliście, czy też formy „czy pracowałyście, czy wiedziałyście“?

Z tą ostatnią formą korespondent spotkał się ostatnio kilka razy w przekładach z języka rosyjskiego i wydaje mu się, że jest trochę rażąca.

Formy typu *czyście pracowaliście?* w zwrotach skierowanych do pojedynczych kobiet, są oczywiście nie tylko trochę, ale nawet bardzo rażące. Forma liczby mnogiej ma w takich zwrotach znaczenie czysto konwencjonalne, nie oznacza mnogości przedmiotów, ale wyraża szacunek dla osoby, do której się zwraca mówiący. Że formą wyrazu tego szacunku jest forma męskoosobowa, to już jest historyczna osobliwość polskiego języka, której się doraźnie nie zmienia.

\*

Słusznie pisze p. M. Nalepińska z Łodzi:

„Znamiennym objawem dzisiejszej polszczyzny jest zanik poczucia składni rządu czasowników. Najnowszym tego przykładem jest zwrot użyty w artykuliku pewnego łódzkiego dziennika: „Ktoś potrzebuje penicylinę oleistą“. W tymże dzienniku czytaliśmy wzmianki zatytułowane: „Oszczędzajmy wodę“. W Łodzi hasło: „Oszczędzaj gaz. Oszczędzaj światło. Oszczędzaj wodę. Oszczędzaj prąd“ szerzy się wprost nagminnie. Sześć lat życia pod batem niemieckim musiało ostatecznie nadwątlić słabe i przed wojną poczucie językowe; stąd dziś nawet poważne instytucje „poszukują maszynistkę“, „używają stal“, a „lama, jak głosi napis, dostarcza wełnę“.

Co do składni czasownika *oszczędzać*, słownik Szobera uważa jego dopełnienie na pytanie: czego? za dopełniacz cząstkowy i powołuje się m. in. na mało przekonywający przykład zaczerpnięty z Sieroszewskiego, „pisarza bardzo świetnego, ale bardzo niechlujnego“ (A. Gawroński: O błędach językowych). Natomiast według Steina i Zawilińskiego po



oszczędzać (synonim: skąpić) kładziemy dopełniacz ujemny, z czym się zgadza słownik Gallego i Krasnowolskiego dający przykład: „oszczędzaj głosu“.

A zatem w dobie powszechnego oszczędzania, oszczędzaj także wod-y, gaz-u, światł-a i prąd-u.“

### CO PISZĄ O JĘZYKU?

W. Taszycki: Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego. Kraków kolebką literackiej polszczyzny. „Twórczość“, V, 1949, nr 12.

Po licznych i ożywionych swego czasu dyskusjach, nad pochodzeniem polskiego języka literackiego, w których brali udział najwybitniejsi językoznawcy, nowe prace prof. Taszyckiego wznawiają tę nie rozstrzygniętą wówczas kwestię. Artykuł zacytowany w nagłówku wnosi nowe i poważne argumenty do tej tak ważnej i zasadniczej dla historii kultury polskiej sprawy. Dlatego obszerniej się nim zajmiemy. Prof. Taszycki rozróżnia terminy: dialekt kulturalny i język literacki. Dialekt kulturalny jest podłożem języka literackiego. Jest językiem mówionym i pisanym warstw wykształconych, z którego dopiero wytworzył się język literacki. Język literacki to język utworów literatury pięknej o wysokich wartościach artystycznych, to język Górnickiego, Orzechowskiego, Kochanowskiego, Skargi i innych mniejszych pisarzy, który stał się normą dla pisarzy i ludzi wykształconych następnych pokoleń. Słowem, język literacki to język artystyczny.

Powstanie tego języka przypada na drugą połowę XVI wieku. Dotychczasowe twierdzenie większości badaczy staropolszczyzny (np. Brücknera), że język literacki powstał w wieku XV, oparte na poglądzie o jednolitości językowej zabytków, nie da się utrzymać. Zabytki wykazują wyraźne cechy dialektyczne.

Wobec występowania tych cech i wobec tego, że każdy pisał „jak mu serce dyktowało“, brak ogólnopolskiego języka literackiego w średniowieczu uważa prof. Taszycki za dowiedziony. Dalej wylicza te małopolskie cechy dialektyczne, które łączą język literacki z Małopolską. Są to: 1) msc. l. m. na *-och* częsty u Reja: *po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzić*; 2) czas przeszły na *-ch*: *mówilech* (u Orzechowskiego), *musielichmy* (u Kochanowskiego); 3) oboczność zaimka osobowego i zwrotnego: *mię, cię, się, mie, cie, sie* (Górnicki); 4) cząstka *-ow* po spółgłoskach twardych i miękkich w przeciwieństwie do oboczności *ow, ew* w Wielkopolsce i innych dzielnicach: Młp. *synowi, wujowi*, Wkp. *synowi, wujewi*.

Właściwości te przejął język literacki z dialektu małopolskiego w XVI wieku. Popiera to twierdzenie fakt, iż nie znajdujemy w dawnym języku literackim żadnej z typowych starych cech dialektycznych wielkopolskich i mazowieckich. Język literacki powstał z tzw. dialektu kulturalnego różniącego się od narzeczy ludowych głównie słownictwem. Potwierdzają to najstarsze zabytki (do połowy XVI wieku), które mają wyraźne cechy dialektyczne. Przykładem przewagi dialektu kulturalnego małopolskiego nad innymi dialektami (np. wielkopolskim) są częste wypadki zacierania śladów dialektycznych i zastępowania dialektyzmów formami małopolskimi w przekładach z tego okresu, jak np. w przekładzie psalterza wielkopolanina Wróbla poprawionym i przerobionym przez Glabera, a wydanym przez F. Unglera w Krakowie.

Znaczenie środowiska krakowskiego i wpływ dialektu kulturalnego małopolskiego ugruntowały się ostatecznie w drugiej połowie XVI wieku po wyeliminowaniu ośrodka królewieckiego, który dzięki ożywionej działalności polemiczno-poprawnościowej w zakresie języka (Seklucjan, Murzynowski w połowie XVI wieku) mógł równoważyć, jeśli nie przeważać wpływ krakowski. Prof. Taszycki rozważa argumenty wysuwane przez prof. Nitscha za wielkopolskim pochodzeniem języka literackiego ograniczając się do trzech najważniejszych: 1) mazurzenia, 2) zgodności narzecza wielkopolskiego z językiem literackim w zakresie samogłosek nosowych, 3) braku w narzeczu wielkopolskim i w języku literackim przejścia końcowego *ch* = *k* właściwego Małopolsce, np. *groch* = *grok*, *na nogach* = *na nogak*. Argumenty te miałyby niewzruszoną siłę dowodową, zdaniem prof. Taszyckiego, gdyby zjawiska, o których w nich mowa, sięgały epoki początków dialektu kulturalnego. A tego prof. Nitsch nie dowiódł.

Nowe światło na dzieje staropolszczyzny rzuciły dopiero badania historyczno-dialektologiczne. Opierając się na poglądach prof. prof. Rudnickiego, Małeckiego, Szobera, van Wijka, a przede wszystkim na własnych badaniach i materiałach („Dawność mazurzenia w języku polskim”. Warszawa 1948), prof. Taszycki uznaje mazurzenie za zjawisko późne i przesuwając jego powstanie na wiek XV na Mazowszu, na XVI w Małopolsce wbrew poglądom prof. prof. Nitscha i Lehra-Splawińskiego, którzy uważali je za zjawisko przedhistoryczne. Argumenty nosówkowe prof. Nitscha i dodatkowe prof. Lehra o rozszczepieniu nosówek również nie dadzą się utrzymać, gdyż „wymowa *zemby zomp* itd., w dzisiejszym języku literackim powszechna, jest samorodnym nabytkiem późniejszych czasów i z Wielkopolską nic nie ma wspólnego. Nie można jeszcze ustalić, kiedy ją język literacki rozwinął“.

Przejście końcowego *ch* w *k* uważa prof. Taszycki za zjawisko późniejsze, które się dokonało w narzeczach małopolskich już po ustaleniu się języka literackiego, a więc w wieku XVI, mimo iż rozpoczęło się w drugiej połowie XV w. W świetle tych nowych badań nie da się utrzymać tezy o wielkopolskim pochodzeniu języka literackiego. Za błąd metodycznyyczytuje prof. Taszycki obu uczonym krakowskim, że przeszli oni do porządku nad czynnikiem rozwoju języka przyjmując z góry za rzecz jakby dowiedzioną, że w języku literackim zachowywał się stan zawsze taki, jak dzisiaj. Również i argumenty historyczne prof. prof. Nitscha i Lehra-Splawińskiego przedstawiające Wielkopolskę jako kolebkę kultury polskiej uważa zgodnie ze stanowiskiem historyków (prof. Dąbrowskiego) za sprzeczne z dzisiejszym stanem badań historycznych. Według historyków, ośrodków kultury było w zamierzonych czasach przynajmniej dwa: Poznań i Kraków. Ośrodek poznański zmiotło odrodzone pogaństwo po zgonie Mieszka II. Od czasu zaś Kazimierza Odnowiciela Kraków staje się jedynym takim ośrodkiem.

Poza tymi argumentami za najważniejsze uważa prof. Taszycki argumenty, jakich dostarczają badania historyczno-językowe nad zabytkami. Charakter zabytków nie jest wielkopolski. Wprost przeciwnie, potwierdzają one tezę o małopolskim pochodzeniu języka literackiego. „Możność stwierdzenia tego jest — zdaniem prof. Taszyckiego — pierwszym wielkim tryumfem historycznej dialektologii, najmłodszej gałęzi nauki o języku polskim“.

S. Sk.

## Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego” jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch” Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.



Przesyłanie listów w tej sprawie bezpośrednio do Redakcji spowoduje opóźnienie w ich załatwieniu.

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersytetu warszawskiego  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H” — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

### WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	320 zł
Cena pojedynczego zeszytu	60 zł
Konto P. K. O. Warszawa I-15814 („Poradnik Językowy“)	

